

Za redakcyą odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy
Podgórznej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
wchodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Redakcyja
nadysłane Redakcyi nie zwracają się i nie
będą.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frencler*, Ulica Senatorska 1. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstejn & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.* W Wroclawiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstejn & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAN, 9 stycznia.

Wczorajszy „Journal officiel” ogłosił listę nowego gabinetu francuzkiego, którą już wczoraj podaliśmy. Przekonywamy się z niej, że oprócz p. Freycineta, który oprócz teki ministerstwa spraw zagranicznych zostaje prezesem gabinetu, z dawniejszych ministrów pozostali panowie Goblet, Sadi-Carnot, Demole i Sarrien; ostatni obejmuje tylko ważną tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, kiedy dawniej był ministrem poczt i telegrafów a Demole, dotychczasowy minister robót publicznych zostaje ministrem sprawiedliwości. Z reszty członków nowego gabinetu najwybitniejszą osobistością polityczną jest p. Lockroy. On to przy ostatnich wyborach w Paryżu najwięcej zyskał głosów, tak, że go poniekąd uważać można za męża zaufania paryżkiej ludności. To też utrzymywano przez niejaki czas, że ten premier élu de Paris stanie na czele gabinetu. Dzisiaj obejmuje tekę ministerstwa handlu, do czego zdecydował się dopiero po długich prośbach Freycineta i naleganiach marszałka izby Floqueta. Tekę ministerstwa spraw wewnętrznych chciał początkowo ofiarować panu Fallières, ale propozycya ta wielkie wywołała oburzenie w łonie radykalnego stronnictwa. Nowy minister marynarki Aube niczem dotychczas się nie odznaczył, natomiast minister wojny, generał Boulanger uchodzi za męża radykalnych zasad. Dla tego też jego nominacyi głównie domagał się p. Clémenceau. Generał Boulanger, jak utrzymują dzienniki radykalne, ma podobno zamiar oczyszczenia armii z żywiołów konserwatywnych. Jak donosi telegram paryżki, wydał minister wojny następujący rozkaz dzienny do armii francuzkiej:

„Prezydent rzeczypospolitej wyświadczył mi wielki zaszczyt powołując mnie do gabinetu. Ofiarowaną tekę przyjąłem w tém przekonaniu, że znajdę poparcie w całej armii a ofiera się ono na początku obowiązku i na posłuszeństwie. Pójdę drogą moich poprzedników, to jest starać się będę o podniesienie armii, do czego też dążyłem od lat 15. Niech żyje Francya! Niech żyje rzeczpospolita!”

Jak się dalej dowiadujemy z telegramów paryżkich, dwie pod względem administracyjnym zaprowadził zmiany p. Freycinet. Pierwsza polega na tém, że administracya oddanych pod protektorat Francyi krajów jak Anam, Tonkinu, Madagaskaru i Kambodży oddłączoną została od ministerstwa marynarki i kolonii i oddaną pod zarząd ministerstwa spraw zagranicznych. Prezes gabinetu sam zająć się chce organizacyą tych protektoratów. Dalej ministerstwo handlu nosić będzie teraz nazwę ministerstwa handlu i przemysłu a to ze względu na wiele kwestyi, które obecnie wielce interesują klasy robocze. Ze zmiany tej wnioskowaćby należało, że nowy gabinet praktycznie zająć się chce kwestyą socyalną i tym sposobem zjednać sobie radykalne stronnictwo. — A teraz po téj krótkiej wzmiance o osobistościach, wchodzących w skład nowego gabinetu, zachodzi to zwykłe w obec stosunków francuzkich pytanie: jak długo utrzyma się gabinet pana Freycineta? Donosiliśmy wczoraj, że znaczna część dzienników paryżkich nazywa nowy gabinet gabinetem pojedynczym, co by budziło nadzieję, że dłuższym będzie jego żywot od żywota poprzednich gabinetów. Ale, jak się przekonywamy dzisiaj, to tylko prasa radykalna dość sympatycznie przyjęła listę nowego gabinetu, natomiast prasa oportunistyczna z niedowierzaniem patrzy na panów Lockroy i Boulanger i bynajmniej nie jest zadowolona. Nie wszystkie zresztą dzienniki radykalne pochwalają nową listę. Znany Rochefort utrzymuje już wedle „Figara”, że nowy gabinet utrzyma się co najwyżej rok i to pod tym warunkiem, że „zlikwiduje” sprawę tonkińską i wyda amnestyą dla politycznych przestępców. Przedewszystkiem powinien się Freycinet wrzec wszelkiej inicjatywy i ograniczyć się tylko na wykonywaniu uchwał większości. Inniemi słowy ma to być, używając technicznego wyrażenia „rząd negatywny”. Nieomal tak samo miał się wyrazić o nowym gabinecie bonapartysta Raoul

Duval. Według niego kwestya tonkińska w téj lub owéj formie musi przyjść przed izby, ponieważ ostatnie pożyczki najnieregularniej zostały uchwalone i zostały już wyczerpnięte. Przeciwko amnestyi nie oświadcza się prawica, jak zauważył p. Raoul Duval, ponieważ rzeczą jest obojętną, czy kilkunastu rewolucjonistów, więcej lub mniej jest na wolności. — Z jakim programem wystąpi nowy gabinet, to jeszcze niewiadomo. „France” utrzymuje, że gabinet podniesie konieczność zawieszenia brońi, ażeby wejść na drogę praktycznych reform. Gabinet zastanowi się przedewszystkiem nad tem, jak przywrócić równowagę w budżecie. Według „Temps” zamierza generał Boulanger zredukować wydatki na wojsko.

Z innych spraw nic ważniejszego nie mamy do zapisania. Najwięcej jeszcze interesu budzi niejasna postawa Grecyi w obec rokowañ w kwestyi serbsko-bułgarskiej. Według „Agence Havas” nadchodzące z Aten wiadomości budzą obawę, ażeby ostatni okólnik pana Delyanisa nie był początkiem kampanii dyplomatycznej, stwarzającej niebezpieczeństwa. Podobne zapatrywanie wyrażają inne także pisma. Ich zdaniem okólnik rządu greckiego charakteryzuje się na pierwszy rzut oka jako manewr panhelenizmu, który sądzi, iż jest zagrożony przez dojście do skutku unii bułgarskiej. Pan Delyanis a względnie tendencya, w której imieniu przemawia, żąda od europejskich mężów stanu, ni mniej ni więcej, jak żeby świeżo zażegnane wspólne usiłowaniami niebezpieczeństwa pożaru wschodniego na nowo rozniecili własnymi rękami a użyczyli w ten sposób ucha pożądlivościom helenizmu. — Rozeszły się też pogłoski, wspominał o nich „Temps”. — Że Niemcy, Anglia i Francya starają się w Carogrodzie o odstąpienie Grecyi jakichś terytoriów. Tym wieściom zaprzecza jednakowoż berlińska korespondencya zamieszczona w „Köln. Ztg.” Według powyższej korespondencyi wojna między Turcyą a Grecyą jest dla Europy tylko podrzędnego znaczenia. Jeżeli Grecya pragnie gwałtem odstąpienia ziem, niechaj się tego domaga sama na własne ryzyko. Wbrew powyższym niepokojącym pogłoskom dowiaduje się „Biuro Reutersa”, że Grecya przybierać zaczyna teraz w obec Porty dość pojedynczą postawę i że swego konsula dotychczasowego na Krecie zastąpiła innym. Jako pewien rodzaj demobilizacyi uważać także należy wedle „Biura Reutersa” to, że wielu żołnierzy nieograniczon otrzymało urlop, tak że kompanie liczą do 70 ludzi. Odwołany także został rozkaz mobilizowania drugiej klasy rezerwy tureckiej w Syryi, pierwsza klasa zostaje wprawdzie pod bronią ale cofnięto rozkaz, nakazujący jej udać się do Saloniki.

Zapisujemy wreszcie, że jak pisze „Moniteur de Rome” zwolany został konsystorz na dzień 15 bm.

Wydalania.

W nr. 293 „Dziennika Pozn.” z r. z. donieśliśmy za „Gazetą Toruńską”, że Jakóba Orzechowskiego z Grynowa wydłono wraz z żoną i 6 dziećmi drobnemi, mimo że żona spodziewała się choroby, a dzieci chorowały na szkarlatynę. Landrat odnośnego powiatu przeczy w „Gazecie Toruńskiej” powyższej wiadomości i oświadcza, iż dekret banicyjny cofnięto aż do wyzdrowienia dzieci.

Sprawa wydalań.

Nieszczęsna sprawa wydalań nie jest przedmiotem, któryby się dał pochować i usunąć z porządku dziennego. Przeciwnie, w miarę zbliżającego się terminu dyskusyi nad różnem przedłożonemi sejmowi niemieckiemu w téj sprawie wnioskami, w miarę zbliżającego się terminu sejmni pruskiego, który temu przedmiotowi równie

czarnobrewa Teresa, jechała tymczasem na koniu wśród tłumu mężczyzn, z którymi żartowała i śmiała się na głos cały. Leopold, ów rycerz z ryżą brodą, któremu zabrała stanowisko pod lasem, trzymał się ciągle jęj boku, lecz ona jak dawniej, tak i teraz nie zwracała na niego uwagi. Zamiast słuchać żartów rubasznych i odpowiadać na jego pytania, wołała zaczepiać rycerzy młodszych i ładniejszych, gdy z nich który nawiąnął jęj się pod rękę, a prócz tego rzucała Spytkowski zuchwałe spojrzenia, chcąc go koniecznzie do tego skłonić, by swoją osobą jęj orszak powiększył. On atoli jakoś się tego nie domyślał, i jechał dalej w gronie swych przyjaciół, ilekroć zaś Teresa na niego nie patrzyła, zerkał ku kolebie, szukając w niej oczu fiołkowych, i ustecek jak maliny. Właśnie gdy z łaki na drogę wjeżdżał, w tyle dał się słyszeć przeraźliwy krzyk niewieści. Książę pierwszy, za jego przykładem inni, konie zatrzymawszy spojrzeli w tamtą stronę. Z lasu wybiegło dwóch chłopów, silnych, barczystych. Wlekli za sobą kobietę już nie młodą, na pół nagą, która z nimi się szamocąc, w niebogłosy krzyczała. Jęj twarz była brzydka, ospa pootrana, oczy miała krwawą nabiegłą, stała sine z bólu lub ze strachu, na jęj obnażone i suche ramiona spadały kosmyki włosów na pół siwizną przyprószone.

— Puście mnie! Puście! — krzyczała głosem ochryplym.

— Cicho! czarownico! — jeden z tych zawołał, co ją ciągnęli, i rękę podniósłszy z całej siły w twarz ją uderzył. Krew buchnęła jęj z ust i z nosa. Zalana nią, umilkła.

— Czarownica! czarownica! — przebiegł jeden okrzyk grozy wzdłuż orszaku, i każdy wlepił wzrok w zakrwawioną niewiastę. Sowizdrzały, śmiejąc się i krzyząc pobiegli na jęj spotkanie. Zaczęli się jęj wykrzywiać, przedrzeźniać, jeden palcem dotykał się jęj nosa, drugi podniósłszy do góry kosmyki jęj włosów wołał, że dla tego są takie krótkie, bo je diabeł osmalił, inni

żadną miarą z drogi zejść nie może, zajmuje „kwestya wydalań” coraz to częstsze znów i szersze miejsce czy to w łamach publicystyki polskiej i obcej, czy w parlamentarzystwie, czy w interesie opinii publicznej.

Zauważyć może nawiasowo przy téj sposobności nie od rzeczy, że wniosek stronnictwa wolnomyślnego niemieckiego w sprawie wydalań, został przedłożony parlamentowi niemieckiemu na dniu wczorajszym. ... Obecnie jednakże zajmuje nas wspomniana tylokrrotnie w prasie niemieckiej a za nią i naszej rozprawa tajnego radcy sprawiedliwości i profesora Göttingeńskiego von Bara w tygodniowym czasopiśmie berlińskim „Die Nation.”

Rozprawa ta, z której treścią mamy zamiar zapoznać bliżej czytelników naszych ze względu na specjalny interes, jaki ma dla nas Polaków, zasługuje na tem większą uwagę, że autor jęj jest jedną z najwięcej znanych i uznanych powag naukowych w dziedzinie prawa międzynarodowego i publicznego.

Dodajmy nadto, że autor, który oświadcza wyraźnie, „iż przedsięwzięte przez rząd pruski wydalańia sprzeciwiają się tradycjom i duchowi nowoczesnego prawa narodów”, zamierza niezadługo zamieścić o tym przedmiocie obszerną, gotową już rozprawę w jednym z fachowych czasopism prawniczych.

Praca jego zamieszczona w tygodniku „Nation”, stanowi tedy jakoby szkic tylko, tem pożądanyszy wszakże, na tem większe zasługujący uznanie, że przychodzi na sam czas, by wpłynąć swą powagą na mającą nastąpić w parlamencie i sejmie w tym przedmiocie dyskusyą.

Zwracając się teraz do pracy profesora Bara, powiedzmy, że przedewszystkiem zastępuje w niej to, co by się gdzieindziej i u kogo innego objawiało jako oburzenie lub rozdrażnienie, łagodna, pewna, spokojna, ale tem skuteczniej może działająca na czytelnika ironia. „Erra re humanum est”, powiada np. profesor na wstępie swęj rozprawy, „podpisany przeciw pod tą rozprawą dzieli wraz z ogromną większością zagranicy przekonanie, że praktyka wydalań staje w sprzeczności z tradycyami i duchem nowoczesnego prawa narodów.”

Nie inaczej ocenia autor owo powoływanie się ministra Puttkammera na książkę profesora Hefftera ku uzasadnieniu i obronie praktyki banicyjnej. Nasamprzód powiada, że dzieło Hefftera nie zawiera wcale właściwie tego, co by zeń minister ku wytłumaczeniu swego postępowania chciał wyczytać, następnie, że dzieło to ze swemi poglądami i ze swem naukowem stanowiskiem jest już dzisiaj przedawnione i zupełnie nie do użycia.

Pod tym względem międzynarodowemu odgrywa w rozprawie profesora Bara główną rolę obawa, aby z czasem nie przyszło Niemcom, drogą praktykowanego gdzieindziej przeciw nim odwetu, zapłacić bardzo drogo ich dzisiejszej procedury banicyjnej. „Jeżeli państwo pruskie może się na to pozwoliwać”, mówi autor, „że w skutek podziału Polski, że w skutek zakłócenj polityki kościelnej ma do walczenia z niejedną, szczególnego rodzaju trudnością, natenczas mogą inne rządy odpowiedzieć, że i im na trudnościach takich nie zbywa, które stają się powodem pożałowania z pewnością godnego wydalańia niemieckich poddańców.

Wprawdzie jest rzeczą możliwą, że zagraniczne gabinety zadowolnią się chwilowo oświadczeniem rządu pruskiego.

Co więcej, może być nawet, iż temu i owemu z nich cała ta procedura nie jest niepożądaną. Już choćby tylko ów nadzwyczajny przystość władzy, jaka leży w nieograniczonej, wyłącznie ministrowi oddanej kompetencyi wydalańia, może się wydawać niejednemu mężowi stanu jako nie lekceważenia godny nabytek.

W obę bliższych związków, w jakie często teraz cudzoziemiec do krajowca wchodzi, może w ten sposób spora część dobrobytu pojedynczych osób, n. p. szczególnie rodzinne zamężnych kobiet, stawać się zależnem od większej łagodności lub surowości ministra, a pielęgnowana dzisiaj z takim szczególnem zamiłowaniem myśl państwo-

węj wszechwładzy, zyskuje w ten sposób nowe zatwierdzenie.

Zagraniczne gabinety nie są jednakże samemi narodami. Gabinety zmieniają się, narody zostają a wraz z nimi żyją często długimi czasami nagromadzone w ich duszy sympatyie i antypaty. Tak zwany realnym politykom, mogą się może antypatyie innych narodów zdawać zupełnie obojętnymi a w obec dzisiejszych warunków siły nie stają się też istotnie powodem jakiegobądź uwagi godnej niedogodności.

W razie zmienionych konjunktur, mogą jednakże zaważyć ciężarem centnarowym”. Rozprawiwszy się w ten sposób z procedurą banicyjną ze stanowiska politycznego i międzynarodowego, ocenia ją autor następnie ze stanowiska humanitarnego we właściwy sobie sposób. Autor otóż potępia uczciwie i godnie praktykę banicyjną ze stanowiska zasady, jako rzecz nie moralną i nie dającą się obronić żadną miarą jakimibądź targami w szczegółach. „Całkiem przewrotną”, mówi, „jest zaprzaktykowana ostatnimi czasy krytyka wydalań, ograniczająca się na tém, że niejedne jęj surowości były mogły być unikniętymi. Kto się posługuje tęg o rodzaju miarą, lekceważy sobie troskliwość rządu pruskiego, pewność aparatu, za pomocą którego pracuje a wznosi w rzeczywistości zarzut, który jest cięższym, aniżeli zarzut pomyłki zasadniczej.”

Zauważyliśmy już wyżej, że jeżeli cośkolwiek osiągnąć zamierzono, trzeba było właśnie uderzyć w osoby osiadłe na miejscu a wypędzanie może osób karanych lub nie posiadających środków egzystencyi, dalej osobistości, którymby się było mogło dowieść wybitniej jakiejś politycznej agitacyi na nicby się nie było przydało. Jeżeli polskiemu napływowi miało się położyć tamę, było rzeczą konieczną pokazać, że jakkolwiek wolnem od wszelkiej nagany i wzorowem jest zachowanie się pojedynczych osób, dla emigranta na pruskim terytoryum nie ma miejsca.

„Jak też tutaj”, pyta autor ironicznie, „z wyjątkiem osób sędziwych lub złądną podkopanych na zdrowiu, byłoby mogły być praktykowane wyjątki bez niebezpieczeństwa zupełnej samowoli? Jeżeli może ojciec nie paraduje polskością, czyż syn nie może się czasem rzucić w objęcia polsko-katolickiej agitacyi?”

Co się dalej tyczy stanowiska prawnego, znajduje się prof. Bar, znakomita powaga na polu prawa publicznego i międzynarodowego, w zupełnej, dosłownej zgodzie z tém, cośmy od pierwszej chwili w téj sprawie wypowiedzieli.

„Co się tyczy”, mówi profesor Bar, „kompetencyi parlamentu w podjęciu sprawy wydalań, nie będziemy się trudnili formą, w której w sposób prawidłowy sprawa ta mogłaby być traktowana. Aby parlament pod każdym warunkiem miał tu być skazanym na milczenie a miał być zmuszonym rzecz całą oddać sejmowi pruskiemu, trudno wynioskować z ustawy rzeszy. W artykule jęj 4 czytamy przecież:

„Kontrolę ze strony rzeszy i jęj prawodawstwu podlegają następnę sprawy: postanowienia co do swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce, stosunki osiedlania się i zamieszkiwania, prawo obywatelstwa, stosunki paszportowe i policya nad cudzoziemcami.”

Jeżeli prawodawstwo rzeszy nie trudniło się eszcze do tego czasu kwestyą wydalańia poddańców rzeszy, mogłoby to przecież każdej chwili uczynić a kontrola nie występuje tutaj według dosłownego brzmienia ustawy rzeszy tak, jak prawodawstwo w roli możliwości, ale w charakterze bezpośredniego, rzeczywistego prawa rzeszy. Inaczej bowiem byłoby owo słowo „kontrola” zupełnie zbytecznem, ponieważ kontrola każdego czasu, jak się samo przez się rozumie, drogą prawodawstwa zaprowadzoną być może.”

Kończy wreszcie autor, zajmujący, jak przypominamy, stanowisko profesora uniwersytetu pod rządem pruskim, charakterystyczną z tego właśnie stanowiska uwagę, „że skoro owe gromadne wydalańia stały się wiadomymi, odezwało się w całym niemieckim narodzie, co

Zacięła usta i wzrok obłąkany puściła po bogatych rycerzach i strojnych damach, które grozą zdjęte spoglądały na nią jak na potępioną. Naprawdę jednak szukała litości na ich pięknych twarzach. Surowy ów wiek nie znał tego uczucia.

— Powiedz teraz, na co zioła zbierasz? — książę po chwili zapytał.

— Mój mąż umierając, powierzył mi tajemnicę, jak leczyć ludzi, pokąsaną przez psa wściekłego... Chodzę tedy i zioła zbieram.

Opat przerażony, tak gwałtownie szarpnął swego rumaka, że ten stanął dęba. Rycerze bliżej stojący chwycili konia za wędzidło i na ziemię go ściągnęli. Opat, uspokoiwszy się, zapytał głucho:

— Wyleczyłaś już kogo?

— Dotąd siedm osób...

— To samo świadczy najwomowniej o twojey winie. Skoro leczyysz z choroby, z której żaden człowiek na świecie nie może się wyleczyć, więc nie ulega wątpliwości, że czynisz to za sprawą złego ducha.

— Ona krowom mleko odbiera! — jakiś głos w tłumie krzyknął.

— Ona każdej wiosny i jesieni na dzieci mór rzuca! — drugi zapewniał.

— Ona z diablem żyje jak z mężem, bo pragnie by się narodził z niej Antychryst! — trzeci poprawił. Chciała jeszcze tłumaczyć się i prosić, ale opat się odwrócił, bo był już o jęj winie aż nadto przekonany.

— Héj! niech ją który weźmie z sobą! — do rycerzy zawołał.

Rycerz z ryżą brodą tylko czekał na ten rozkaz. Książę jeszcze nie skończył, a Leopold wspiął już konia, przypadł do chłopów trzymających czarownicę, i odpiąwszy rzemiene troki, co mu u pasa wisiały, kazał chłopom ręce biednej kobiety razem złączyć i ku niemu je wyciągnąć, co gdy uczynili, że zrzęcnoscią Tatara rzuca-

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XV. wieku

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 5.)

To powiedziawszy, skoczył na swego konia, wziął sokoła na rękę i skinąwszy na panów słowiańskich ruszył przez łąkę ku drodze. Nasi znajomi, zrozumiałwszy z tonu jego głosu, że na swojej ziemi nie uznaje on niczyjęj więcej woli, krom własnej, musieli uczynić czego od nich żadał. Spyttek wcale się za to nie gniewał, mógł bowiem poznać ludzi, których dotąd znał tylko z opowiadania. Prócz tego w orszaku książęcym dostrzegł bardzo wiele ładnych niewiast, a były to bądź żony, bądź córki okolicznych rycerzy, których widok musiał rozweselić oko młodzieńcze. Z wszystkich jednak najpiękniejszą wydawała mu się Hermina, która razem z matką, z twardy wielce do niej podobną, siedziała w kolebie, mającej po obu bokach szklanne okna. Był to powóz, w owych czasach tak jeszcze rzadki i drogi, że mogli go posiadać ledwie monarchowie. Na Wawelu w Krakowie znajdował się dotąd tylko jeden taki, a sława o nim rozchodziła się po wszystkich ziemiach. Rycerze jadąc obok koleby, zaglądali ciekawie przez szyby, a niektórzy z nich wszechynali także rozmowę z damami, na którą one swobodnie odpowiadały. Siostra Herminy,

więcej w całej ucywilizowanej Europie uczucie, że jest rzeczą pożądaną, aby rząd, który się zdecydował na taki krok, czempredziej zechciał dać wytłumaczenie swego postępowania jak najbardziej wyczerpujące w ten lub ów sposób.

Dość więc wiedzieć, że wszystko co w tej mierze powiedzieli już, czy to w sejmie pruskim roku przeszłego minister Puttkamer, czy w parlamencie niemieckim książę kanclerz, wyczerpując i wystarczając dla naukowego, politycznego, humanitarnego i prawnego sumienia znakomitego autora nie jest.

Pozwalamy sobie zwrócić dla tego uwagę czy to naszej publiczności, czy naszej prasy, czy obu naszych reprezentacji parlamentarnych na powyżej wskazaną rozprawę profesora Bara, nie dość na tem, na zapowiedziany przezeń, uczony, obszerniejszy, poświęcony temuż samemu przedmiotowi traktat, jaki zamieści w jednym z czasopism fachowych niemieckich prawniczych.

Obrona nasza znajduje w jego argumentacji pożądaną i obfity materiał.

Co się zaś tyczy wszelkich, jakichby w tej sprawie parlamentarnych wniosków, nie przestajemy byćdzania, że najkrótszą i najlogiczniejszą drogą żądać po prostu bezwzględności zaprzestania procedury, która od początku do końca przedstawia się zestawowiśk już istniejących a ciągle obowiązujących praw zasadniczych i szczegółowych jako pozbawiona podstawy prawnej.

Istniejące prawodawstwo wystarcza najzupełniej do przedłożenia i uzasadnienia podobnego wniosku. Domaga się w tej mierze jakichś praw i przepisów nowych, jest, co najmniej, rzeczą mijającą się z celem, ponieważ, jak wiadomo, rada związkowa stanowi jeden z czynników prawodawczych Rzeczy a w obecnym swym składzie, choćby się nawet parlament na to zgodził, podobnemu projektowi sankcji swęj nigdyby nie dała. Lepiej więc według nas i praktyczniej oprzeć się na podstawie prawodawstwa już istniejącego.

Z rozpraw sejmiku galicyjskiego.

Z rozpraw sejmiku galicyjskiego nad wnioskiem posła Romańczuka, podajemy dziś przemówienia mówców jenerałów a mianowicie posła ks. Adama Sapiehy i T. Rozwadowskiego oraz sprawozdawcy komisji dr. Zolla.

Ks. Sapieha w te słowa przemówił: Stwierdzam przedewszystkiem, iż jeżeli w której sprawie, kraj nasz obchodzącej, jest obowiązkiem posła, z całym zastanowieniem, z całym odniesieniem się do sumienia i z całym powołaniem się na swoje obowiązki względem kraju, w którym się rodził, mówić i występować, to z pewnością nie ma kwestyi, w którejby te zasady więcej potrzebowały być zastosowane, jak właśnie ta kwestya stosunku naszego do Rusinów, a Rusinów do nas. To jest kwestya żywotna, to jest kwestya stanowiąca o naszej przyszłości (brawo). Każde słowo wypowiedziane w niej lekko, z złością lub bez zastanowienia, może przynieść owoce takie, jak kłóć lub bławat w zbożu. Cokolwiek powiem, zapewniam, nad tem myślałem i zastanawiałem się, i co powiem, jest moim credo i przekonaniem.

Niestety znajdujemy się w położeniu więcej niż trudnem, bo nawet przykre, a zawdzięczamy to nie komisji, może samemu, nie może pojedynczym jej członkom, ale ostatecznie sytuacji, która się wywijała. Mamy sprawozdanie komisji i mieliśmy jako głównych mówców „przeciw“ — kogo? Oto — członków komisji. A wnioski dotychczas stawiane zdają pochodziły? — Od członków komisji, a zatem jesteśmy w położeniu, gdzie się zapytać trzeba, czy przypadkiem nie było kilku komisji do jednej i tej samej sprawy, i w kwestyi tak ważnej, w kwestyi tej doniosłości, w której stanowisko, jakie zajmujemy, nie tylko nas, ale i wielu innych, nienależących do tego kraju, obchodzi, mielibyśmy zdecydować. Wśród chaosu takiego decyzja nie jest możliwą. Gdzie od samego początku aż do końca dyskusji wnioski co raz nowe wpływają, tam mi sumienie Polaka, mieszkającego kraju głosić nie pozwala, ani stanowczego powzięcia zdania. (Głosy: Tak jest).

Przechodząc do wszystkiego, cośmy tu od soboty słyszeli, muszę wyznać, że każdy zasiadający tu od pierwszego początku ery konstytucyjnej, musiał odnieść ciężkie na sercu wrażenie, i nie mogło być inaczej, bo o wielkiej większości mówców, którzy głos zabierali, musiałbym powiedzieć: było rozdać stenogramy z lat 20 pomiędzy nas, było je odczytać w domu, a tu moglibyśmy się byli czym innym zajmować. Inaczej mówiąc twierdząc, żeśmy nic nowego nie usłyszeli. Ile razy chodziło tej Izbie o choćby najwięcej drobniawą kwestyę, odnoszącą się do Rusi, zawsze i wiecznie, a dodam „niestety“ to samo, te same dyskusje, te same zastanawiania się nad tem, czy jest Ruś, czy nie ma, jaka jest,

iącego arkan, chwycił w ramię jej ręce, ściągnął troki tak mocno, że palce kobiecie posiniały, potem rzemienie drugim końcem do swego strzemienia przywiązał, wbił koniowi obie ostrogi, i z twarzą rozpromienioną popędził do orszaku, który właśnie odjeżdżał. Kobieta, skutkiem gwałtownego ruchu konia, równowagę straciwszy, zaczęła wlec się po ziemi. Rycerz ujrawszy to, jak linoskok przechylił się aż do ziemi, silną dłońią pochwylił ją za włosy, podniósł do góry, i tak czas jakiś jechał, w powietrzu ją trzymając. Niektórzy odwrócili się, bo nawet im było tego za wiele, inni wszakże zaczęli głośno chwalić zręczność i siłę grafa Leopolda von Rauhenstein, który mknął coraz szybciej, dążąc tam, gdzie w gronie młodzieży jechała Teresa.

Spytek Melsztyński i panowie czescy spoglądali na to widokowo z przykrej ucziem. Pochodzili oni z kraju, gdzie mężczyźni, acz sami nie raz bili się i zabijali, jednak dla niewiast, mieli uczucie więcej łagodne, prawie ojcowiskie, poczytując je za istoty słabe, które im oni, jako silniejsi, powinni się opiekować. O czarownicach rzucających uroki, i wyjeżdżających na kociebie konimem o północy, by z djabłem rozmówić się i rady jego zasięgnąć, słyszeli często w domu, ale chociaż gminy nie raz takie kobiety od siebie wypędzały, mimo to dotąd nie było wypadku, żeby je tam przed sądy stawiano i karano. Niekiedy tylko dolatywały do nich wieści, roznoszone przez kupców hanzeatycznych, że we Francji, w Szwajcaryi i w Niemczech czarownice palą już na stosach. Dziwili się tej srogości łagodni Słowianie i wcale sobie nie życzyli, by to samo u nich się działo. Dopiero teraz, na ziemi germańskiej, widzieli, jak pan feudalny, kazał pochwyconą czarownicę odprowadzić do swojej siedziby. Na co to uczynił?

Orszak posuwał się wolno, prawie krok za krokiem. Droga poboczna, na którą teraz wjechali, tak była wązka, że ledwie dwa konie obok siebie mogły postępować. Nie przeskadzało to jednak sówidzadom biedzą samą krawę-

jakiej nie ma? Kto raczy zajrzeć do stenogramów z lat pierwszej ery konstytucyjnej, przekona się, że te same słowa, prawda, iż wiele z nich wymowniej, było wypowiedzianych (wesołość).

Grzebiemy w naszej przeszłości, a nie chcemy choćby o jeden krok pójść naprzód. Szanować przekonania, zwłaszcza pochodzące z głębszych i świętych uczuć, trzeba szanować, to prawda. Ale za daleko się posuwać w tem poszanowaniu nie dobrze. Wszyscy mówcy, którzy stawali na tem samem stanowisku, jak przed 25 laty, twierdząc, że Ruś to jest coś, a najdalej idąc, to ten lud, którym ostatecznie, jak się niestety jeden z mówców (Golejewski) wyraził, każdy rząd może kierować jak zechce, a czemu zaprzeczam, — opierali się na wspomnieniach z przeszłości. Zdaje im się, że jest to zręcznieniem się przeszłości, chcieć innym na tej ziemi przyznać prawa, które okoliczności może tylko jednym dawniej w rękę kładły. Ale nie wolno nam tych przekonań brać za podstawę akcyi na przyszłość. Ubolewam nad tem, że niektórzy panowie stanęli na tem i dalej iść nie chcą, ale tem śmielej i odważniej pójść dalej, bo ja nie sam to powiedziałem, że dalej iść trzeba. Niech się obejrzą ci panowie po innych dzielnicach Polski, a obywałe tamtejsi im powiedzą, abyśmy jak najrychlej załatwili tę sprawę w stosunku do Rusi, bo to kula u nogi. (Brawo).

I to panowie jest punktem wyjścia moim, tem bardziej, że nie sam stoję, bo z radością konstatuję, że pomimo wszystkiego od lat dwudziestu zastęp ludzi w tym kraju, którzy to samo wyznają co ja, znacznie się powiększyli i pomnożyli. (Głosy: tak jest.) Jeden z mówców przewidywał nieszczęścia i kłębki dzieci naszych w przyszłości, i poszedł aż tak daleko, że powiedział, iż dla nas miejsca nie ma, i widzi zagrożony kościół nasz. Dla czego? pytam się — bo pan Romańczuk zwykłym swoim zwyczajem — przepaszam go — nie zawsze i niekoniecznie każdego słowa, które wypowiada, pilnując, wypowiedział słów wiele, które tu były odczytane. Ale, panowie, gdyby dziś znalazł się jaki Polak, i w jakimś usposobieniu wyjątkowem coś wypowiedział, coby niekoniecznie licowało z tem, co powiedzianem być powinno, i znalazł się ludzie, którzyby powiedzieli: ponieważ ten Polak to powiedział, a więc Polacy wszyscy to mówią — to czyż godzi się, czy wypada uważać nam posła jednego a choćby i wszystkich tu zasiadających, za wyłącznych reprezentantów idei ruskiej? To znaczy nie tylko robić krzywdę sprawie ruskiej, ale co więcej, to znaczy robić krzywdę samym sobie, bo my na sprawę ruską nie powinniśmy patrzeć ze stanowiska mów, które tu, czy gdzieindziej słyszymy. Gdybyśmy, jak pierwsi posłowie przed laty 25, o kwestyi ruskiej myśleli i mówili na podstawie słów, które wtedy słyszeć musieliśmy, gdybyśmy wtedy nie mieli byli tego rozumienia politycznego, żeby sobie powiedzieć to, że mówca jeden lub drugi, to nie cały naród, to byśmy byli ani na krok nie postąpili naprzód. P. Romańczuk, ja mu tego za złe nie biorę, rzucił nam nieraz istotnie takie rzeczy w oczy, że zdawałoby się, iż chyba nie na to jest, aby wniosek przeprowadzić, ale na to tu wszedł, żeby ciągle i systematycznie tym, którzy o jego wniosku orzekać mają, takie między nogi rzucić kamienie, że ostatecznie do niczego doprowadzićbyśmy nie mogli.

Dla mnie Ruś, to nie tych kilku w tej izbie, ale te kilka milionów w tym kraju. Dla mnie Ruś jeszcze dalej sięga. Ja na tę Ruś patrzę z dalszego stanowiska, i twierdząc, a tępem bardziej to twierdzić muszę, że słyszałem z ust księcia kościoła tego narodu, który mnie zachęca i w tem utwierdza, ta Ruś, dla której chcę pracować, leży w interesie moim, jako Polaka, i leży w interesie kościoła, do którego ja należę — Ruś leży w interesie cywilizacji, której ja hołduję, i leży ostatecznie w interesie tej monarchii, do której dziś należę (brawo). A mając takie cztery wielkie prawdy przed oczyma (niechaj spróbuje mnie kto zbić), ja nie mogę patrzeć ze stanowiska pojedynczych mówców ani wniosków, tylko muszę stanąć na tej wyżynie, z której całość osądzić mogę, i dla całości pracować tak, jak mi mój obowiązek i sumienie nakazuje (brawo).

Przechodząc do rzeczy samej, mówca przedewszystkiem jest zdania, że sejmowi nie należy się zbyt rachować z wątpliwościami, podnoszonymi z ławy rządowej. Gdybyśmy tak byli czynili od początku, tobyśmy niejednę pożyteczną ustawę nie mieli, a nawet języka polskiego w urzędach i szkołach. Zadaniem naszym jest patrzeć na rzeczywisty interes kraju, na konieczność potrzeby jego, a w skutek tego nie raz ani dziesięć razy możemy się znaleźć w położeniu, iż choćby od stołu rządowego mówiono „nie można“, my powiemy: „ale być musi“, i rząd postarać się musi o wynalezienie sposobu, żeby rzecz się stała możliwą, skoro według naszego sumienia i przekonania jest konieczną. Tak powinno być i w tej ważnej kwestyi. Nie oglądać się na nie prócz na interes kraju.

Co do wniosków komisji, mówca zapisawszy się „za“, mówi „przeciw“, wykazuje sprzeczność pomiędzy sprawozdaniem a wnioskami, frazeologią równającą się kłopotowaniu i „momentane politische Rücksichten.“ Mianowicie w kwestyi gimnazjum.

dzia drogi i bawić panów wesołemi koncepcjami. Ten i ów śmiał się, nie jeden, gdy kałużę mijali, umyślnie błaznow koniem najężdżał i w błoto ich spychał, inni zrzucali im czapki z dzwonkami, a byli nawet tacy, którzy rzemieniami bili po plecach. To więcej niż wszystko inne podnosiło ogólną wesołość, gdyż sowidzwały krzywili się wtedy pocieszenie. Na samym proździe jechali muzykanci, razem było ich trzydziestu, a chociaż dźwięki lutni, piszczałek, fletów, trąb i bębnow nie zlewały się w całość harmonijną, mimo to nikt się nie uskarżał, przeciwnie, każdy wierzył, że pod słońcem nie ma muzyki bardziej melodyjnej.

Było już dobrze z południa, gdy orszak z lasu wyjechawszy, ujrzał się na urodzajnej płaszczynie, pośród której stała duża wieś niemiecka. Po drugiej stronie wsi, na niewielkim pagórku, wznosiło się kilkanaście budynków kamiennych, silnym murem opasywanych. Robili one zdaleka wrażenie twierdzy, i dopiero ten, kto bliżej podjechawszy, dostrzegł na każdym budynku trzy krzyże, mianowicie po jednym na rogach a jednym w środku, domyślał się, że to nie była twierdza, lecz jakiś klasztor lub nawet opactwo.

Tak po wsi, jak do koła murów, snuło się żołnierstwo bez liku. Wszyscy byli odziani w karmazyny, tak samo, jak służba księcia opata, prztem dobrze byli uzbrojeni i mieli miny marsowe. Brama do opactwa prowadząca, a żelazem obita, była zamknięta. Ani na murach, ani na wieżach, których było cztery, nikt się nie pokazywał. Gdy orszak wieś minawszy, zbliżył się do stóp pagórka, wtedy na znak dany przez opata, kilku myśliwych potężnie w rogi uderzyło. Na to hasło, na szczycie baszty frontowej, wznoszącej się tuż nad bramą, ukazało się kilku żołnierzy, i zaraz bramę na oścież otworzy.

— Patrzcie, patrzcie, tu jeszcze większa parada niż na królewskim zamku w Krakowie — przemówił Pietrasz do Jerzego ze Stopnicy. — Nasi biskupi mają

Wnosi o utworzenie gimnazjum ruskiego, a w motywach podnosi obawę, że odrębne gimnazya oddzieliłyby młodzież ruską od polskiej. Obawę tę podziela i oświadcza się stanowczo raczej za tworzeniem paralelek, ale nigdy odrębnych szkół. Z tego zapatrywania wychodziła też Rada powiatowa w Przemyślu, która nabrała europejskiego rozgłosu wskutek dyskusji tej. A w lonie jej zdecydował kwestyę Rusin profesor Jan Lewicki mówą swoją, która spowodowała jednogłośnie uchwałę przeciwko zakładaniu tamże gimnazjum ruskiego.

Przystępując do innych wniosków, ks. Sapieha tak się wyraża o wniosku prof. Małeckiego: Krytykowano go i zaczepiano z różnych stron, a nie wiem czy miałbym się cieszyć z tego, że powiedziano, iż mógłby być nawet postawiony w akademii umiejętności. Nie wchodzi w formę tego wniosku, ale pozwalam sobie powiedzieć, że jeżeli co uważam za summum szczęścia, to to, żeby myśli i zasady, w tym wniosku zawarte, przeprowadzić można (brawo). Nie wierzę w pomyślność ani moralną, ani materyalną tego kraju póty, póki Rusin po polsku, a Polak po rusku mówić nie będą (brawo).

Nie nazwę tego bluźnierstwem, bo jest to tylko śmiesznością polityczną, ale muszę powiedzieć, że słysząc ciągnioną paralelę między stosunkami Rusinów do Polaków, a stosunkiem Czechów z Niemcami, byłem oburzony. Panowie: Niemiec i Czech w Czechach, to nie Polak i Rusin tutaj (brawo).

Gdybym nie miał dowodu na to, że stosunek Polaka do Rusina z niczem nie da się porównać pod względem międzynarodowym, to przypomnę słowa księcia kościoła, przed chwilą tu wypowiedziane. On żąda zgody i iscia ręką w rękę. Dla czego? bo jesteśmy bracia, na jednym chlebie wychowani, i musimy wierzyć i tego się trzymać, że sprawa ruska odnosi się tak do Polaka, jak i do Rusina. Od początku życia konstytucyjnego nie słyszałem nic wzniolejszego nad słowa biskupa Petesza. To program dalszego naszego postępowania.

Ponieważ wszystkie postawione wnioski nie nadają się do głosowania, przeto mówca proponuje: Odesłać wszystkie do komisji z poleceniem, aby ze sprawozdaniem o nich w tej jeszcze sesyi przysła.

Poczem zabrał głos pan Tomisław Rozwadowski a w mowie swej zgadza się z zapatrywaniami poprzedniego mówcy co do stosunku Rusinów do Polaków. Mówca nie godzi się na odesłanie wniosków pp. Małeckiego i Czerkawskiego do komisji. Właściwie dla nich miejsce byłoby w wydziale krajowym. W obec tego, iż Rusini oświadczyli, że nie będą wcale głosowali, sądzi, że lepiej przejść nad całem sprawozdaniem komisyjnym do porządku dziennego. Dla tego zgadza się mówca na wniosek przejścia do porządku dziennego nad sprawozdaniem komisji i stawia wniosek odesłania projektów posła Czerkawskiego i Małeckiego do wydziału krajowego.

Sprawozdawca p. Zoll nie godzi się jako sprawozdawca na charakter, jaki przybrała dyskusya. W obec ustaw, gwarantujących obu narodowościom rozwój jednaki i prawa te same, o przystąpieniu do ugody mowy być nie może. Na postępowanie jej żadne inne względy nie mogły mieć wpływu i nie miały. Dla tego też nie liczyła się wcale z oświadczeniem posła Romańczuka, który oświadczył w swoim i swoich towarzyszy imieniu, że nie będzie brał udziału w głosowaniu. Komisja nie wchodziła w żadną ugody, chciała mieć załatwioną sprawę przez nich poruszoną i dla tego mimo oświadczenia tego badała sprawę.

Jako sprawozdawca trzymać się chce ściśle sprawozdania. Przedewszystkiem jednak protestuje przeciw twierdzeniom posła Romańczuka i ks. Kaczyły o krętachwach i maskowaniu odrocwie. Przechodząc do sprawozdania zaznacza mówca trudność, w jakiej się znajduje w obec tak licznych zarzutów, jakie podnosili sami członkowie komisji. W dalszym ciągu rozbiiera sprawozdawca wniosek posła Małeckiego i Czerkawskiego. Pierwszy wniosek był szeroko omawiany, uznano jednak, że jeszcze zawczasie skodyfikować go w formie ustawy. Pierwsza część wniosku p. Czerkawskiego była także w komisji omawiana i uzyskała za ledwie 4 głosy. Odesłanie więc do komisji nie miało celu.

Przechodząc do rezolucyj, odpowiada sprawozdawca w pierwszym rzędzie na zarzut, dla czego komisya nie ujęła swych wniosków w formę ustawy. Uczyniła to przez wzgląd na tak zwaną politykę ustawodawczą. Ustawa obowiązująca okazała się przez tyle lat dobrą i nie powinno jej się tak rychło zmienić, obawiać by się bowiem należało, by i inne cenne postanowienia téjże ustawy nie uległy zmianie. Zarzut co do obrony mniejszości zbił już dosadnie prof. Tarnowski. Co do zarzutów ks. Czarotowskiego, oświadcza mówca, że nie ma dowodów, by gminy teraz opierały się zakładaniu szkół ruskich, jakiego miały być założone po zmianie ustawy w myśl ks. Czarotowskiego. Na podstawie urzędowych dat statystycznych wykazuje sprawozdawca, że ilość ludności nie jest jeszcze bynajmniej dowodem, że ona życzy sobie takiej lub innej szkoły.

Rezolucya, jaką proponuje komisya, bynajmniej nie nakłada na rząd obowiązku zakładania szkół ruskich, a

także zamki i wojska, ale przeciw żaden z nich ani tak nie mieszka, ani tyle hołoty przy sobie nie żywi. O tym zaś mówią, że nie tylko biskupem, nawet nie jest prostym księdzem, a jednak pan z niego aż strach!

— Nie można się dziwić, tu naród bogatszy, niż u nas — Jerzy odpowiedział. — Popatrzcie jeno, Pietrasz, na tych tam chłopaków, za którymi na smyczach psy się włoką. Proste to psiarczyki, a sto razy lepiej wyglądają niż wy!

— Ze odemnie lepiej wyglądają, nie ma w tem nic dziwnego, służa klasztorowi miski wylizując przedję utytę niż rycerz, ale co mnie bardzo zastanawia, to okoliczność, że każdy ich pies ma lepszą minę, niż wy, Jerzy.

Wojewoda aż się zatrząsł z gniewu. Wiszur jednak unikając awantury, pomknął do swego pana, by być przy jego boku, gdy będzie w bramę wjeżdżał.

Nim się do opactwa dostali, musieli jeszcze minąć trzy mosty zwodzone, wiszące nad tyłż głębokimi rowami, które do połowy były wodą napełnione, brzeg rowu ostatniego jeżeli się dębowym ostrokiem, wyglądającym jak szczytina na grzbiecie dzika, i dopiero o kilkanaście kroków za nim wznosił się mur, opasujący opactwo. Rowy tak sztucznie były założone, że kto jechał z daleka wcale ich nie widział, i dopiero wtedy je postrzegł, gdy przy pierwszym stanął.

W bramie i na wielkim dziedzińcu ruch był ogromny. Pełno tu się kręciło służby, mnichów, bractwisków, chłopów, żołnierzy. Jedni zrzucali z wozów zwierzęta, drudzy odnosili ją do magazynów, inni toczyli drzewo do łaźni, kilkunastu pokojowców biegło roznosząc po budynkach najrozmaitsze przedmioty. Przy placu dużym, czworobocznym, stały gmachy ogromne, czarne, przeważnie dwupiętrowe. Każdy z nich mógł pomieścić kilkaset osób. Naprzeciw bramy wznosił się kościół w stylu gotyckim, ze złotym krzyżem u szczytu. Do jego prawego boku przytkał gmach okazałszy niż inne. Był

według oświadczeń komisarza rządowego rezolucya może być uwzględniona. Co do drugiej rezolucyj o gimnazjach, to komisya w zasadzie nie jest przeciwną gimnazjum ruskim w Przemyślu, ale odracza stanowcze załatwienie tej sprawy aż do szczegółowego jej zbadania. Co do trzeciej rezolucyj, przeciw której oświadczył się komisarz rządowy, postanowiła komisya zażądać od izby odesłania jej napowrót do komisji.

W końcu zaznacza mówca, że bardzo „przykro go dotknęła dyskusya i wyrazy, jakie w niej padły. Wrogię nam pisma wyszukują każde słowo ostrzejsze, by wskazać na nietolerancję jednych a gniebienie drugih. A czyniąc to z pewnością nie w obronie wrzeczono gniebionych, ale na to, by powiedzieć, że u nas niezgoda i walka. Jeśli gdzie, to u nas przysłowie „duobus litigantibus tertius gaudet“ miało niestety zawsze zastósowanie.

Mówca prosi o przyjęcie obu pierwszych rezolucyj i odesłanie trzeciej napowrót do komisji.

Stało się według tego.

Władomości urzędowe.

Pierwsi pisarze sądowi i sekretarze Krasucki w Chelmie i Bartkowski przy sądzie ziemskim w Chojnicach mianowanymi zostali radcami kancelaryjnymi.

Korespondencja Dziennika Poznańskiego.

Górny Śląsk w roku 1885.

(Pogląd na rok ubiegły.)

I

Obraz, jaki nam Górny Śląsk w roku zeszłym przedstawia, ma wiele bardzo wspólnego z innemi dzielnicami polskimi i tam widzimy ciężką niedolę, wywołane prawami kościelno-politycznymi i rozporządzeniami, tyczącymi się szkół, które wyłącznie język niemiecki, jako wykładowy w planie nauk zaprowadziły, a wreszcie ze świeżej daty widzimy klęskę majątkową i okropną biedę kilku tysięcy ludzi, którzy spokoju państwa w niczem nie naruszywszy w skutek banicznych dekretów na niepewne losy granice Niemiec opuścić musieli.

Jako ważniejsze dalej wypadki z kroniki górnośląskiej w roku ubiegłym, wiec katolików śląskich w Gliwicach, jako i wybory, jakie się zeszłej jesieni do sejmiku pruskiego odbyły, jednostronnie tylko rozbudziły życie w owych stronach. Wiec bowiem gliwicki z łaski ludzi będących u jego steru miał z góry już jeden plan wytknięty podniesienia ducha katolickiego w ludzie a pominął milczeniem sprawę szkół Górnego Śląska, która, jak to z opłakanych rezultatów wynika, żadnej zwłoki nie ścierpi, tylko czem prędzej naprawy i reformy wymaga. W wyborach zaś, w których zwyciężyli wszyscy kandydaci, proponowani przez centralny komitet śląski stronnictwa katolickiego, wybrane zostały pomiędzy innemi takie osobistości, które co prawda są prawowiercami katolikami, lecz nie umieją ani słowa po polsku, a więc nie są w możności porozumienia i znoszenia się z swymi wyborcami.

Prawa kościelno-polityczne wprawdzie nie mogły wszystkie groźnych swych funkcji spełniać, ponieważ stolica biskupia we Wrocławiu prawowicie zajęta, jednakże szeregi duchowieństwa znacznie znowu i w ubiegłym roku się przerzedziły, a miejsca ich nie zawsze młodsza generacya duchownych wypełnić mogła już z tego powodu, że zbywa na odpowiednich kandydatów. Rozwiązane jeszcze seminarium puerorum, gdzie młodzież niezmierzona, a liczny między nią zastęp dzieci górnośląskich, mająca chęć i powołanie do stanu duchownego bezpłatnie się kształciła, zamknięty konwikt i alumnat w Wrocławiu, a przyszli księża po za granicami państwa pruskiego z wielkimi kosztami edukacyą kończą i święcenia kapłańskie odbierają.

Katolicki fakultet teologiczny wrocławski z ostatnich dopiero lat pewin wzrost co do liczby słuchaczy wykazać może. Ztąd też pochodzi, że znaczna jest liczba parafii na Górnym Śląsku, gdzie jedynie tylko kapłan na całe tysiące dusz przypada.

Tak w Mikołowie jest trzech księży na 19,000 dusz, w Bogucycach dwóch na 15,000, bytomska parafia, licząca 33 tysiące dusz, ma obecnie pięciu kapłanów, we Wodzisławiu jest jeden tylko ksiądz, parafia zaś rozległa z kilku kościołami filialnymi liczy dusz nie mniej jak sześć i pół tysiąca. Dwóch nadto rządowych rezydentów jeszcze w Wielkich Strzelcach i Kielecu, pp. Mücke i Talaczynski.

O wiele niepomysłniej jeszcze przedstawia się sprawa języka polskiego w szkołach górnośląskich. A jeżeli mało bardzo skarg na upośledzenie języka ojczystego Górnoślązaków przeszło do

to pałac samego opata. Przed nim stało dniem i nocą dwunasto żołnierzy na straż. Naprzeciw ciągnął się budynek posępniejszy i z wszystkich największy, mający front połamany. Był to właściwy klasztor, przeznaczony na mieszkanie Benedyktynom. W innych gmachach, a było ich jeszcze kilkanaście, znajdowały się przestronne izby dla służby i żołnierzy, składy wszelkiej żywności, dalej stajnie dla koni, bydra rogatego, owiec, wreszcie rozległe chlewy dla trzody, której w opactwie było zawsze najmniej dwa tysiące sztuk. W piwnicach, na dębowych ligarach leżało pięćset beczek wina przedniego. W ogóle wszystkie te zabudowania, z tém co się w nich mieściło, z ludźmi snującymi się po placu, panami wydającymi głośno rozkazy i służbą spełniającą każde ich skinienie, z wozami, z którymi jedne wjeżdżały, drugie wjeżdżały, te budynki pełne ryku bydła i rżenia koni, robiły wrażenie sporego miasteczka, i to nie w dzień powszedni, lecz podczas karmaszu, gdy cała okolica zjedzie się w jego mury, by kupować co komu potrzebne i bawić się ochotczo. Opactwo, mające takie zasoby, mogło w danym razie wytrzymać nawet kilkoletnie oblężenie.

Ledwie rycerze na placu stanęli, zjawili się natychmiast tylu służby miejscowej, iż prawie każdy miał swojego giermka. Niedługo trwało, a ich konie odeszły do stajen, oni zaś sami, poprzedzani przez kilku dworzan księżych, udali się do wspólnej łaźni. Dla dam była łaźnia osobna. Opiekę nad damami roztaczała bratowa księża, mająca do dy-pozycji liczniejszy fraucymer, niż nieboszczą królowa polska, Jadwiga.

W pół godziny po przyjeździe myśliwych, plac opuściła, dany bowiem i rycerze kąpali się i ubierali, służba zaś krzątała się w salach, w których miał się odbyć obiad wieczorny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szerszych kół publiczności, to wcale mylny wysnuły ztąd wniosek, koby sądził, że tam nie ma już powodu do żalu lub że ludność zgodziła się ostatecznie na nową metodę nauczania młodego pokolenia w języku obcym. Tłumaczy to należy brakiem niemal zupełnym osób niezależnych, inteligentnych; wygodą dalej i względnością niepojętą odpowiednio do tego, bo przyrodzonych niejako opiekunów ludu, którzyby wielkie i ciągłe żale całego Górnego Śląska do wiadomości wyższych instancji podawali, lub w inny sposób czy to na wiecach ludowych w szczepiejszych okręgach czy w pismach publicznych o zmianę jaką, a przynajmniej o przywrócenie dawniejszych rozporządzeń władz szkolnych się upominali. Odbył się wprawdzie jesienią wiec katolicki w śląskich w Gliwicach, w okolicy na wskroś polskiej, komitet przetrząsnął nawet z wielkimi łaski dzień jeden i to ostatni na zebranie katolików po polsku mówiących. Lecz my żadnych dotychczas rezultatów, jakiego przez to osiągnięli, dopatrzeć się nie możemy. Rezolucje skromnych bardzo wymagań, bo żądające tylko wykładu nauki religii w najniższych oddziałach szkół ludowych w języku polskim, wysłano do władz wyższych, do dzisiaj nic o odpowiedzi nie słychać. Po dłuższych dopiero debatach, w których znany z przyjaźni ku nam spiritus rector dycecyji wrocławskiej głównie głos zabierał, przyjęto wniosek, aby zawsze z względu na naukę religii uczono na Górnym Śląsku w szkołach czytać i pisać po polsku. Prezydium, czy nie chcąc narazić się jakimś niewidzialnym osobom wpływów wielkich, czy też z innych niedocieczonych powodów, straciło niepotrzebnie zbyt wiele czasu na wyrzekanie się popierania jakichś „agitacji wielkopolskich”, o których się nikomu tam nie marzy, wyrzucało nawet tak ogólnemu pismu ludowemu, jakim jest „Katolik” — a zasług tego poczytnego pisma względem Górnego Śląska przez uwagę naszą wcale ukrać nie myślimy — że zbyt jest „narodowym”.

Tymczasem zaś wszystko idzie dawniejszym torem, o uwzględnieniu języka polskiego w sądach mowy nie ma, w szkołach wiejskich — o miejskich i o wyższych zakładach naukowych zamilczę wolimy — językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów bez wyjątku jest język niemiecki, w końcu, nie w przypadkach, jak się zdaje, przechodzą młodzi nauczyciele, rodowici Niemcy, ani słówka po polsku nie rozumiejący, do szkół zwiedzanych głównie przez polskie dzieci.

Jednakże mimo wszystkiego, język ten żyje tam, przechodzi nieskazonny z ojców na dzieci mimo wszystkich wysiłków lud tam jeszcze nie wyrzekł się swego skarbu najdroższego, po polsku mówi pod strzechą domową, modli się w świątyni Pańskiej i śpiewa przy pracy w polu w języku ojczystym, a da Bóg, będzie tak i w przyszłe pokolenia.

Warszawa, 8 stycznia.

(Wyrok sądu wojennego na socjalistów dotąd nie załatwiony. — Rozruchy studenckie w Puławach i konflikt między Hurką a Apuchtinem. — Nowe pretensje prawosławia. — Pogrzeb Banku Polskiego.)

(L.) W tych dniach rozszala się pogłoska, obiegująca już dziś po całym mieście, jakoby Hurko, do konfirmacji którego oddany został znany wam wyrok sądu wojennego w sprawie socjalistów, co do dwóch z nich — Bardowskiego i Lury’ego wyrok ten potwierdził, co do reszty zaś na śmierć skazanych, przedstawił ich do łaski carskiej. W skutek tego opowiadano nawet sobie, że dwaj wspomniani skazańcy zostali już w cytadeli powieszeni.

Tego rodzaju pogłoski są u nas nie nowiną, ile razy chodzi o sprawę, którą rządowe władze pragną utrzymać w tajemnicy. Wówczas rozbudzona fantazja zaciekawionej publiczności puszcza w obieg najróżnorodniejsze domysły — za fakta dokonane.

Tą razą wszakże, jak zwykle zresztą, przesadna czujność opinii w domysłach swych się pomyliła. Krążące w mieście pogłoski sprawdziłem u źródła i mogę zaręczyć, że po dzień dzisiejszy przynajmniej wyrok sądu wojennego warszawskiego przez Hurkę dotąd rozstrzygnięty nie jest. Inna rzecz zupełnie, że już miesiąc dobiega do chwili wydania tego wyroku, że więc 7 ofiar na śmierć skazanych, przez cały miesiąc żyje w twrodze i moralnem utrapieniu, — podobne torturowanie więźniów dla władz rosyjskich nie nowina!

Między Hurką a Apuchtinem, dwoma carykami warszawskimi, zaszedł poważny konflikt, a powód do niego nastrożył wiele charakterystyczny wypadek.

W instytucie agronomiczno-leśnym w Puławach w ostatnich czasach, jak wiadomo, silnie zrussyfikowanym, gdyż i personal profesorów z rosyjskich pochodzi uniwersytetów i studenci ściągani tu przeważnie z t. z. gubernii wewnętrznych, a Polacy kształcą się za granicą, starannie Puławy omijając, otóż w tym zrussyfikowanym instytucie aresztowano niedawno jednego studenta Rosyanina, oskarżonego o szerzenie socjalizmu, aresztowano zaś w skutek decyzji dyrektora instytutu. Student ten cieszył się snąc szeroką sympatją wśród współtowarzyszy, gdyż ci na wieść o aresztowaniu, postanowili go odbić. Rozpoczęły się zaburzenia i hece, trwające przeszło tydzień. W ciągu tego czasu dyrektor (Rosyanin) radził sobie, jak umiał. Napisał więc list do naczelnika wojsk w Puławach stojących z żądaniem zbrojnej pomocy przeciw studentom, — otrzymał jednak odpowiedź, że nie ma do tego prawa. Ponowił swe żądanie do generała również bezskutecznie, do gubernatora Towarzystwa dobroczynności, instytucji ubogiej, katolickiej, 5000 rs. na rzecz szpitala czy też innej instytucji prawosławnej! Katolicy mają przyczyniać się do szerzenia prawosławia!

Bank Polski w dniu 13 bm. będzie ostatecznie zreformowany na kantor banku państwowego. Właśnie przybyła już do Warszawy specyjalna z Petersburga komisja z ministerstwa finansów — dla uczestniczenia w obchodzie pogrzebu banku polskiego. Jednocześnie sformowano listy członków zarządu dla wszystkich filii. — Tu, naturalnie spotykamy większość Rosyan, umyślnie z Rosyi sprowadzonych, urzędnicy zaś Polacy spadli z etatu.

Rząd sądzi, że ta cała reforma ma dobro kraju na widoku, tymczasem co się okazuje? Bank nowy przynajmniej kredyt handlowy i przynajnie go tylko firmom pewnym. Zkąd pochodzi, że cała suma uposażenia bankowego dostała się w ręce kliki. Jeden bankier otrzymał kredyt osobisty do miliona rs., inny do 300,000 rs., inny do pół miliona itd. Klika znowu,

zabrawszy pieniądze z banku, operuje niemi w publiczności od banku odsuniętej; słowem, bank popiera klikę bankierów na niekorzyść ogółu. Więcej nawet, bank obniżył dyskonto do 5 proc. rocznie, dostarcza więc domom bankowym i kapitalistom gotówki za bardzo tani procent, podczas gdy ciż kapitaliści ściągają od swoich znowu klientów po 10—12 proc. rocznie!

Taka gospodarka panuje teraz w banku, od czasu, gdy na jego czele stanęli posłani z Petersburga urzędnicy, nie znający tutejszych stosunków i na nasze potrzeby wcale nie czuli. Co ich może obchodzić dobro kraju, z którym ani ich nie nie łączy, ani też którego opinii lekcać się nie potrzebują!

Lwów, 7 stycznia.

(Intronizacya ks. biskupa Pełesza. — Nowe wnioski sejmowej komisji szkolnej w sprawie wniosku Romańczuka. — 300 letni jubileusz bractwa Stauroigialnego. — Wybory do rady miejskiej.)

□ W przyszłą niedzielę, dnia 10 bm. odbędzie się w Stanisławowie akt intronizacji pierwszego na tej nowoutworzonej stolicy biskupiej władcy ruskiego — ks. dr. Juliana Pełesza. Spodziewają się tam z tego powodu niesłychanie licznego zjazdu dygnitarzy duchownych i świeckich, deputacyi, kleru parafialnego itd. Samych księży na przybył przeszło 300 do Stanisławowa. Ks. biskup wyjeżdża tam ze Lwowa już w sobotę rano a na granicy goji dycecyi, w Haliczu, powitają go już deputacye dekanatów i marszałkowie przydzielonych pod jego rządy duchowne powiatów. W imieniu reprezentacyi kraju udać się ma do Stanisławowa deputacya, złożona z marszałka i dwóch członków wydziału krajowego, gdzie tam także wielu posłów i pan namiestnik. Metropolita lwowski w towarzystwie obu innych arcybiskupów tutejszych tj. łacińskich i ormiańskich, jako też członkowie wszystkich trzech kapituł wezmą udział osobiście w intronizacyi nowego księcia kościoła.

Nie potrzebuję dodawać, że po sobotniej mowie sejmowej ks. biskupa Pełesza, akt jego intronizacyi nie będzie miał tylko sztywniej oficjalnej cechy, lecz poda on także sposobność do okazania władcyce, że jeżeli Rusini zyskują w nim poważnego, a zdolnego i zręcznego przewódcę politycznego, to Polacy z równą radością witają w nim ruskiego narodowca, który stanowczo i jak się zdaje szczerze postawił zasadę, że Rusin może zostać Rusinem, nie lasząc się ani moskwizując, może kochać swoją narodowość — lecz bez zawiści do Polaków. Ks. Pełesz od razu pozyskał popularność w kraju — popularność, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, gdyż będącą wyrazem uznania świąteli i patriotycznej części obywatelstwa krajowego obu narodowości.

Sejmowa komisja szkolna na odbytych w poniedziałek i dziś posiedzeniach sformuowała już wnioski swoje w zmienionej redakcyi w przedmiocie wniosku posła Romańczuka. Mianowicie uchwalila komisja proponować sejmowi:

1. Ażeby w duchu wniosku dr. Czerkawskiego zapewnić nie rezolucyą, ale ustawą zakładanie szkół ludowych z ruskim językiem wykładowym w miastach z silną mniejszością ruską, gdzie jest przynajmniej 3000 mieszkańców używających języka ruskiego w mowie potocznej, i dostateczna liczba rodziców żądała zaprowadzenia szkoły ruskiej dla swoich dzieci.

Przeciwko temu wnioskowi zgłosili wotum mniejszości krakowscy postowicie dr. Zoll, dr. Majer i hr. Stanisław Tarnowski i przyłączył się do nich także poseł Władysław Łoziński. O ile znam usposobienie sejmu, prawdopodobnie uzyska ta mniejszość komisyjną w izbie większość, gdyż bardzo ważne zachodzą zasadnicze względy polityczne, wzbraniające naruszenia krajowej ustawy o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, z roku 1867.

Ustawa ta waruje bowiem obowiązek uczenia się w szkołach ludowych w ruskiej części kraju o b u językach krajowych tak ruskiego i polskiego. Wydana zaś niepełna w rok później konstytucya austriacka, t. z. gru-dniówka, w art. XIX wyraźnie zabrania przynusmu uczenia się drugiego języka krajowego. Ta ustawa państwową nie znosi ustawy krajowej, lecz nowe ustawy krajowe musiałby już stosować się do zasadniczych ustaw konstytucyjnych i do tego też dąży przywódzcy stronnictw ruskich, ażeby jak najprędzej zniweczyć ową ustawę krajową z r. 1867 i wyrugować w duchu ustawy zasadniczej państwowej ze szkół ruskich zupełnie język polski, a i Polacy, ażeby nie przyswajali sobie ruszczyzny. Tym sposobem spodziewają się przyszłe pokolenia obu narodowości oddzielić od siebie tak ostrą linią demarkacyjną, jak różnica w języku towarzyskim. Lecz właśnie do tego nie mogą dopuścić Polacy z bardzo ważnych względów narodowych — więc też tak trudno im zdecydować się na to, ażeby dopuścić do wyłomu w drogocennej ustawie sejmowej o języku wykładowym w szkołach z r. 1867.

2. Poseł Czerkawski wniósł na miejsce drugiej rezolucyi przez komisją szkolną pierwotnie proponowanej, a wywołującej rząd do utworzenia drugiego gimnazjum ruskiego „we wschodniej części kraju” (bez oznaczenia miejsca), ażeby sejm oświadczył się za tworzeniem klas paralelnych ruskich w szedzie tam, gdzie tego żądała dostateczna ilość rodziców dla swoich dzieci. Komisya uchwalila jednak obecnie, ażeby proponować utworzenie na razie czterech pierwszych klas paralelnych z ruskim językiem wykładowym przy gimnazjum w Przemyślu.

3. Wreszcie co do trzeciej rezolucyi komisyjnej, orzekającej względny obowiązek dla wszystkich uczniów szkół średnich uczenia się języka polskiego i ruskiego t. j. o ile rodzice wyraźnie nie oświadczą się przeciwko nauczaniu drugiego języka krajowego postanawia komisya, zgodnie z wnioskiem posła dr. Czerkawskiego, ująć jej osnowę w formie ustawy.

Wreszcie co do wniosku posła Małeckiego, zdążającego do utraktywizmu w szkołach naszych, ażeby i po polsku i po rusku uczono wszystką młodzież, uchwalila komisya proponować, ażeby sejm przekazał tę myśl do należytego jej opracowania do wydziału krajowego.

Referentem większości komisyi jest hr. Wojciech Dzieduszycki, mniejszości znowu dr. Zoll.

W przyszłą środę, tj. w ruski Nowy Rok obchodzi tutejsze bractwo Stauroigialne 300letnią rocznicę swojego istnienia. Jest to bardzo bogata i wpływowa instytucya ruska, która zawsze potężny wpływ wywierała na losy ruskiej cerkwi halickiej. Obecnie przeważają w jej zarządzie elementa moskalofilskie. Jest więc ciekawą rzeczą jaką cechę przybierze ów obchód jubileuszowy: czy stanie się on demonstracją na rzecz prawosławia, albo też czy zachowa charakter ruski i katolicki?

Dnia 25 bm. mają odbyć się we Lwowie wybory nowej rady miejskiej, złożonej ze 100 członków. Wbrew tradycyom Lwowa, dotychczas rozwija się akcyja przedwyborcza rażnie, zapobiegliwie, a cicho, bez skandalów i wrzawy, a mieszczanstwo idzie zgodnie z inteligencyą. W tym duchu wypadł też wczoraj wybór komitetu przedwyborczego przez ogólne zgromadzenie wyborców. Daj Bóże, ażeby to zbawienne usposobienie utrzymało się do końca!

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 8 stycznia. Parlament rozpoczął w dniu dzisiejszym obrady po ukończeniu wakacyi świątecznych. Posłów na to pierwsze posiąteczne posiedzenie stawilo się bardzo mało.

Krótko po 2 godzinie zagaił marszałek posiedzenie i zawezwał obecnych posłów dla uczczenia pamięci zmarłego posła Visseringa. Równocześnie zakomunikował marszałek, że poseł Ebert złożył swój mandat.

Bez dyskusyi przyjął następnie parlament w trzeciem czytaniu projekt dotyczący kontroli etatu cesarstwa i etatu dla Alzacy i Lotaryngii na r. 1885/86, poczem przeszedł do rugów wyborczych.

Wybory pp. Ostena, Schenka, dr. Hänela i Gebharda uznano za ważne.

Następnie przystąpił parlament do dalszego czytania etatu administracyi kolei państwowych. Ordinarium tego etatu przyjęto bez dyskusyi w myśl wniosków komisyi. Przy ekstraordinarym również nie wywiązała się żadna dyskusya i tylko poseł alzacki Bulach żądał przedłużenia kolei z Rokau do Saales.

Po przyjęciu ekstraordinarym pomienionego etatu zamknął marszałek posiedzenie, naznaczając następne na sobotę. Na tém sobotniem posiedzeniu przystąpi parlament do pierwszego czytania kanałowego projektu.

Wniosek frakcyi socyalno-demokratycznej żądający reformy prawa wyborczego zawiera następujące postulaty:

1) Wybory mają się odbywać w niedzielę. 2) Wybory ścisłejse mają się odbywać zawsze w następną niedzielę po bezwocnym wyborze głównym. 3) Stosownie do popisu ludności z 1 grudnia 1885 okręgi wyborcze podzielone będą na nowo i co 10 lat może nastąpić nowy podział stosownie do zmienionej liczby ludności. 4) Dla zabezpieczenia tajemnicy wyboru, wydawane będą przez władze odstępłowane koperty a papier używany do karteczek wyborczych ma być jak najlżejszym. 5) W czasie trwania agitacyi wyborczej nie obowiązują wszelkie krajowe ograniczenia wolności zebrzań.

ZIEMIE POLSKIE.

* (— Bezprawia. —) Z Warszawy pomiędzy innemi piszą do „N. R.” co następuje:

„Pan Hurko, czy też pani Hurkowa wchodzą obecnie na inną drogę przesładowania. Donosiłem wam przed niedawnym czasem o karze, jaką wymierzono w zamku na adwokata Kamińskiego za odczytanie ustępu nieocen-zurowanego w prelekcyi publicznej. Obecnie przybywa do tego fakt drugi a mianowicie ukaranie panny Wisnowskiej 150 rs za to, iż na koncercie studenckim wywoływana, oddeklamowała bajkę nad program „Bekas i kuro-patwa”, nota bene przepuszczoną przez cenzurę. Kara została naznaczoną z tej jakoby racyi, że bajka w programie nie była przedstawioną aniolowi stróżowi panu Apuchtinowi.

O już to o nic nie jest tak łatwo u nas, jak o nadużycia. Nie może się od nich nawet oswobodzić ucziwy prezydent Starynkiewicz, którego policya nagabywa bezustannie rozmaitemi dziłkami żadaniami i nie raz w taką kabałę wprowadzi, iż niepodobieństwo mu jest z tego się wykreść. Tak naprzykład świeżo stała się historia z kompanią asanizacyjną, oczyszczającą miasto, nawiasowo tak dobrze, jak nigdy nie było. Otóż kompania ta ma zawarowane w kontrakcie z magistratem, że w ciągu siedmiu dni od zawiadomienia przez policyą ma obowiązek oczyścić miasto. Przed samemi świątami takie zawiadomienie właśnie otrzymała kompania z policyi, święta uniemożli-wiły natychmiastową robotę, skutkiem tego kompania wzięła się do niej po świątach, ale jeszcze w czasie określonym kontraktem. Tymczasem policya bez względu na święta zapłaciła wielkie sumy furmanom; część miasta poczęto czyścić na koszt kompanii, tak iż suma za to zapłacona wynosiła 5000 rs. Rodzi się teraz pytanie kto też sumę pokryje. Kompania tłumaczy się kontraktem, p. oberpolicmajster rozkazem. Prezydent stojący wobec bezprawia sam nie wie co czynić, a więc sprawa wytoczy się przed p. Hurkę, który komu słusność przysna, nie-trudno odgadnąć. Na szczęście w tym wypadku pozostaje droga procesu cywilnego.

Istnieje rozporządzenie, wzbraniające żydom być dostawcami dla armii, chociażby oferty ich niższemi były od ofert chrześcijańskich. Wiele w tem rozporządzeniu byłoby dobrego, gdyby ono nie było obliczone na łapówki i gdyby praktycznieś żydowska, nie umiała podstawić słomianych dostawców. Ale administratorowie rosyjscy cieszą się niesłychanie z tej nowości, gnębjącej jakoby żydów, gdy tymczasem jest ona taką męką, jak wszystko, co się w tym szerokich natur świecie dzieje.“

NIEMCY.

* **Berlin**, 8 stycznia. (— Dr. Windthorst —) zwołuje na 14 b. m. członków frakcyi centrum do Berlina, gdyż w dniu tym ma się odbyć wieczorem pierwsze posiedzenie frakcyjne jako w dniu zebrania się izby deputowanych.

(— W sprawie monopolu na okowitę —) donoszą dzienniki dzisiejsze, że na ostatniej pruskiej radzie gabinetowej przyjęto tenor projektu monopolu na okowitę. Takowy przedłożonym będzie obecnie cesarzowi do sankcyi, a następnie przesyłanym radzie związkowej, co ma nastąpić już w dniach najbliższych.

Jak do „Kölnische Ztg.” piszą w tej sprawie z Berlina, nie chodzi o monopol na spryt, przy którym państwo lub cesarstwo byłoby tylko pewnym rodzajem instancyi pośredniczącej pomiędzy fabrykantem sprytu, kupcem grosistą, a fabrykantem wódki, — ale ma to być monopol, obejmujący całą fabrykacyą okowity. Dla tego też państwo nie tylko będzie samo fabrykowało okowitę, ale także przerabiało ją na alkoholiczne napoje.

Ponieważ projekt monopolu przesyłanym będzie nie-bawem radzie związkowej, przeto wnosić stąd można, iż już porozumiano się z południowemi państwami niemieckimi.

(— W sprawie aresztowanych wojskowych platników —) donosi „Niederschlesischer Anzeiger” z wiarogodnego, jak twierdzi źródła, że śledztwo przeciw aresztowanym swego czasu platnikom toczy się dalej w ministerstwie wojny i rozciąga się na wszystkich aresztowanych platników, nawet tych, których już puszczono na wolność, ponieważ śledztwo wstępne stwierdziło już istotny stan rzeczy. O ile z przebiegu śledztwa słychać, bardzo mało materyału zebrano do wytoczenia aktu oskarżenia i cała sprawa skończy się wcale nie groźnym rezultatem.

(— Papieżkie pismo, nadające ks. Bismarckowi order Chrystusa —) podane w łacińskim tekście przed „Reichsanzeigera” brzmi w tłumaczeniu jak następuje:

„Léon XIII., Papież przesyła księciu Ottonowi Bismarckowi, kanclerzowi niemieckiego cesarstwa swe pozdrowienie.

Ponieważ spór o wyspy Karolińskie na podstawie zaproponowanych przez Nas warunków, zakończył się po-myślnie, przeto objawiliśmy radość naszą z tego rezultatu Najjaśniejszemu cesarzowi Niemiec. Takie samo uczucie chcemy wyrazić i w obec Waszej książęcej Mości, ponieważ za Waszą inicjatywą i skutkiem Waszego postanowienia, przekazano Nam spór do załatwienia. Powiedzieć można nawet otwarcie, co jest też faktem, że usunięcie różnych w czasie załatwiania owej sprawy pojawiających się trudności, przypisać należy po większej części Waszej nieustannej gorliwości, ponieważ od samego początku aż do końca zgadzaliście się chętnie na nasze w tym względzie starania. Dla tego wyrażamy Wam nasze uznanie, ponieważ głównie Waszemu postanowieniu to zawdzięczać należy, iż dana była korzystna sposobność do sprawowania wysokiego urzędu w interesie zgody, co w historii Apostolskiej stolicy nie jest nowością wcale, ale której interwencyi używać zaniechano przez długi czas, lubo załatwianie spraw takich najbardziej nadaje się dla ducha i istoty rzymskiego papieństwa. Wasza księżca Mość tymczasem idąc za własnym wolnym sądem i rzecz całą osadzając więcej wedle prawdy, aniżeli opinii i skłonności innych, nie wahał się zaufać Naszej bezstronności. Otwarta albo cicha pochwała wszystkich bezstronnych mężów była oczywiście po Waszej stronie, a mianowicie katolików całego świata, których ucieszyć musiała cześć okazana ich Ojcu i Naczelnemu Pasterzowi. Wasza mądrość polityczna, co powszechnie i otwarcie przyznają wszyscy, z pewnością przyczynila się bardzo wiele do utworzenia potężnej wielkości niemieckiego cesarstwa i co rzeczą naturalną, Waszém obecném staraniem jest utrwalenie tego cesarstwa jego rozwój i trwały dobrobyt. Waszemu bystremu wzrokowi nie może też uść to, że wiele środków do utrzymania państwowego i obywatelskiego porządku w tej spoczywa władzy, — którą My posiadamy, a mianowicie gdy takowa po usunięciu wszelkich przeszkód ma zupełną wolność działania. Pozwólcie przeto uprzedzić w myśli przyszłość i to, co się stało uważać za dobry znak dla tego, co nastąpi. Abyście tymczasem posiadali faktyczne świadectwo Moich uczuć, Mianujemy Was niniejszém piśmie kawalerem orderu Chrystusa, którego oznaki przesyłamy Wam równocześnie z tém piśmie. W końcu życzymy Wam z całego serca powodzenia.

Dan w Rzymie u św. Piotra w dniu 31 grudnia 1885, w ósmym roku Naszego Pontyfikatu.

m. p. Leon XIII. P. P.“

BULGARYA.

* **Sredec**, 29 grudnia. (— Od chwili zawieszenia broni —) wiele już dni upłynęło, a czas ten stosunkowo długi mogłby uzasadnić przypuszczenie, iż wkrótce nastąpi akt pokojowy. Tymczasem żadnej nie ma wieści, któraby mniemanie to potwierdzała, a obawa, iż uchwały konferencyi militarné do wykonania dzieła pokojowego nie bardzo się przyczynią, coraz więcej zyskuje racyi. Zwycięztwa Bułgarów powiada korespondent „Kölnische Ztg.”, zaledwie trochę znalazły uwagi — zwycięczkę i zwyciężonego jednemi otaczano względami, a przeciw wypadato Serbów przekonać, że oni sami tylko powinni uczuć skutki klęsk.

Obecnie sprawy na półwyspie bałkańskim przewlekają się w sposób wcale niepomyślny. Czy się teraz uda utrzymać króla Milana, o tém wątpić także rozmaite doniesienia, pochodzące z źródeł jak najlepiej poinformowanych, bo mających udział w sprawach politycznych. Król Milan pomiędzy Bułgarami nie ma zupełnie sympatyi, mimo to jednak nie chodzi im w ogóle o usunięcie go z tronu, a nawet znaleźć można pomiędzy nimi osoby wpływowe, które Milana pragną koniecznie utrzymać na tronie, lubo z innych zupełnie przyczyn niż przypuszczają tego w Białogrodzie.

W każdym zaś razie fakt to niezaprzeczony, że gdyby rząd bułgarski nie był stawiał oporu, na rewolucyą w Serbii długo nie potrzebaby czekał.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, Bułgarya nie życzy sobie takiej reakcyi, ale panuje przekonanie, że prędzej czy później ona nastąpi.

Serbowie — pisze dalej korespondent do „Koeln. Ztg.” — zaczynają znowu pracować nad wyrobieniem dla siebie powagi i znaczenia, opowiadają bowiem, że w Białogrodzie znajduje się 3 tysiące jeńców bułgarskich. Prawdopodobność Serbów dostatecznie jest znaną i dla tego Europa wierzy w takie wieści nie będzie, mimo to jednak nie zaszkodzi sprostować je jak należy.

Rząd bułgarski posiada nomenklaturę jeńców a lista ta wykazuje następujące dane: Jęncy pochodzą prawie bez wyjątku z siół obwodu widyńskiego, i to z pojedynczych wsi w liczbie 40, 50 i więcej. Jakim sposobem Serbowie ludzi tych dostali w swoje ręce, dotąd jeszcze nie zakonstatowano, zdaje się wszakże, iż chcąc zaimpnować komisyi wojskowej wielką liczbą niewolników, urządzili pobór w zajętych włościach, i zaciągniętych sposobem przymusowym Bułgarów jeńcami ogłosili. Oczywiście rzecz, iż tą drogą łatwo mogli nie 3, ale 15 i więcej tysięcy niewolników osadzić w Białogrodzie.

Archiwum watykańskie.

O archiwum watykańskiem mówiono kiedyś jak o skarbie nieocenionym a tajemniczym, niezbadanym, nie-przystępnym, ubolewając, że tyle światła pod korcem się chowa z prawdziwą dla nauki szkodą; bo też nieraz dotkliwie uczuć się dawał historykom brak materyałów, o których można było przypuścić, że się mieszczą w Watykanie. Szczupłej tylko liczbie powołanych, albo znanych z swych zasad, albo dobrze poleconych otwierano podwoje tajnego archiwum, trudno było jednakże podjąć systematyczną pracę w celu zuytkowania i stałego wydawania źródeł watykańskich. To też z radością, lubo tu i owdzie z pewnem niedowierzaniem, powitano list papieża Leona XIII z dnia 18 sierpnia 1883 r., wystosowany do kardynałów de Luca, Pitra i Hergenröthera, czyniący archiwa papieżkie (tajne, archiwum rot, dataryi, de propaganda fide) przystępnemi dla wszystkich, którzyby, „powodowani pragnieniem szukania prawdy” z takowych korzystać chcieli. Historia okazała się nieraz w walce z kościołem „fałszywą mistrzynią”, wrogich dostarczając pocisków (hostilia tela), należało więc przedewszystkiem tę naukę uprawiać, aby równą walczą bronią, w wspólnym, naukowym zetknięciu się gruniec.

List papieżki, mający aktualne znaczenie i wybitną tendencyą bezpośredniego oddziaływania na sprostowanie fałszywych wywodów historycznych, w pierwszym rzędzie skierowany był przeciw przesadnej i namiętnej nieraz historiografii włoskiej, która pod świeżym wpływem wy-

padków politycznych, przejęta nieograniczonym zapałem dla idei narodowej, okazała się stronnica i nader po-
honną w potępieniu papieża przed sądem history-
cznym, czyniąc takowe odpowiedzialnym za wiekowe roz-
bieżności, niewolę i nieszczęście Włoch. Polityka oddziały-
wała, opanowując i oświecając umysły, na badania hi-
storyczne a na odwrót historia na wypadki polityczne,
które poniekąd uważać można za naturalną zupełnie kon-
sekwencją głoszonej i zbyt pewno popularnych doktry-
ny. W obec tego sprostowanie i wykazanie fałszów
stało się ważnym czynnikiem w życiu a nauka historyczna
godną tego, by jej poparciem i rozwojem rzetelnie się zająć
i gorąco ją zalecić. — Wogóle w czasie, w którym objawia-
ją się destrukcyjne prądy, zrywające z przeszłością, nie
nie uznając lub nie chcąc uszanować i zrozumieć jej owo-
ców dobrych, historia powinna społeczeństwu znakomite
oddad usługi, ucząc cenę pracę, na którą tyle złożyło
się usiłowań, podnosząc te dodatnie rezultaty, nam w
spuściznę przekazane a z trudem zdobyte, nietykalne
podstawy ładu społecznego, których podkopanie bezkar-
nie nie można. Czyn głowy kościółabył wpływem tra-
fego ocenienia ważności nauki historycznej w chwili
dzisiejszej. Obecność, kategoryczna potępienie dzieł nie-
przychylnie napisanych nie prowadziło do celu, trudno
było tą bronią osłabić wywody, oparte na poważnych
nierzastach; zgodnie z duchem czasu krytyczny, ści-
śle naukowy rozbiór fałszywych doktryn jedynie skutec-
zną mógł być obroną. Zrozumiano to też dobrze w
Niemczech mianowicie, gdzie od pewnego czasu przeciw
historiografii antykatolickiej dokonują się wcale pokaza-
ne zainicjowana przez Görresa reakcja, na czele której
stoi Janssen.

A wreszcie można otworzyć archiwów watykańskich
uważając jako wynik postępu badań historycznych zmie-
rzających do wyczerpania wszelkich źródeł nie tylko u-
rządowych, ale i licznych listów, depech, relacji i t. p.
bez których trudno przeszłość w jej prawdziwym przed-
stawić światło. Archiwalne więc poszukiwania są postu-
latem niezbędnym dla każdego, kto samodzielnie chce ro-
bić studia.

Zrozumieć więc łatwo, ile uczyńmy zależało na o-
twarcie archiwów, zwłaszcza takiego (archiwio secreto)
tak bogatego, najbogatszego pewno pod słońcem, na o-
twarcie tak obfitego źródła, z którego do historii wszy-
stkich narodów, mianowicie zachodniej Europy, do wyja-
śnienia kościelno-politycznych stosunków liczne i cenne
nie czerpać będzie można informacji i wiadomości.
Można było teraz przystąpić do zorganizowania studyów
w Watykanie, podczas, gdy dawniej praca ta tylko była
dorywcza, zbyt zależną od różnorodnych okoliczności i
chwilowej atmosfery.

Pierwsza przystąpiła do dzieła Ecole française
de Rome, ulokowana w poważnym i wspaniałym pa-
lacu Farnese a rozporządzająca znakomitemi funduszami
i francuscy historycy z znaczną siłą rozpoczęli studia
watykańskie dotąd jedynie prawie nad wiekami średnimi, nad
XIII i XIV w. a niebawem okazały się owoce pracy, cenne
publikacje, odnoszące się do czasu, w którym po upadku
Hohenstaufów Francja na loy papieża silniejszy od
innych mocarstw wywierała wpływ; epoka ta szczególnie
wieg dla Francji przedstawiała interes.

Obok Ecole française stanął instytut austriacki
z Wiednia i tu decyzy nie była trudną; austriackim
uczyńmy musieli przedewszystkiem zależeć na zdobyciu
materiałów do historii Habsburgów, zaczęto więc bada-
nia nad cesarzem Rudolfinem, który dziś doprowadzono
do Fryderyka III. Cesarz Franciszek Józef żywo się za-
interesował sprawą poszukiwań watykańskich stwierdza-
jąc, to czynem; ofiarował bowiem na poczet, ponieważ
w radzie państwa nie ustalono zaraz pozycji przema-
nacyjnej na koszt studyów w Rzymie, z prywatnej szka-
tuły odpowiedni fundusz. Instytut, zatrudniający w tym
roku 4 historyków, nie ma tu dotąd stałej siedziby, ale
stara się o nią właśnie energicznie obecny tu radca
dworu prof. Sichel z Wiednia, dyrektor instytutu, kie-
rujący osobiście pracami w archiwum. Pomimo obfite
już zebrane materiały do tego czasu nie nie publiko-
wano, pomijając niektóre drobne prace monograficzne.

Charakterystyczną rzeczą, że ci, którzy pod polity-
cznym i ekonomicznym względem wybitnie zajęli stanowi-
sko a niedawno właśnie powszechnie zyskali uznanie, któ-
rzy dobitnym są przykładem, jak naród własną zapobie-
gliwością i energią może się zdźwignąć i odrodzić, że Wę-
grzy z tą samą energią zabrali się do studyów w archi-
wum watykańskim, rozpoczynając pracę naraz na kilku
miejscach. Na czele poszukiwań stoi ruchliwy sekretarz
akademii pestseńskich, kanonik Fraknoi, który od wielu
już lat — jeszcze przed otwarciem archiwum — tu pra-
cuje. Dwa spore wolumina monumentów watykańskich
już wydano, zawierające ciekawe materiały zwłaszcza
do charakterystyki stosunków węgierskich w pierwszej
połowie XVI w. w chwili katastrofy i upadku; obecnie
drukują się dalsze dwa tomy.

Porządkując tak znakomitemi funduszami, mając
naddo tak wspaniałe subwencje rządowe, można coś zro-
bić — Węgrów było tu aż pięciu, można liczne i piękne
podjąć wydawnictwa. Najwięcej w archiwum Niemców,
lubo z Berlina, gdzie przecież skupia się obecnie ruch
naukowy, dotąd żadnych urzędowych nie poczyniono kro-
ków w celu zorganizowania studyów historycznych; o ar-
cheologię więcej okazali się dbały, o czym świadczą
dotknie świetny instytut archeologiczny na Kapitolu, jak
o użytkowanie materiałów watykańskich. Natomiast
z różnych stron Niemiec przybywają historycy w mniej
lub więcej urzędowym charakterze, tak z inicjatywy
akademii umiejętności monachijskiej, która zwłaszcza na
jeden moment zwróciła swą uwagę, na ten zajmujący
i ważny epizod w dziejach, w którym Wittelsbach, Lu-
dwik bawarski walczył z papieżem. Prócz tego są tu
lubi byli już historycy z Dreźnie, prowincji saskiej i We-
stfalii, którą reprezentował docent monasterski, uzdol-
niony i znany uczeń Sickla, dr. Diekamp; niestety po
dwumiesięcznym tu tylko pobycie przed kilku właśnie
dniami padł ofiarą ciężkiej choroby ku wielkiemu kole-
gowi żalowi. Z niemieckich historyków interesuje nas
bliżej znany zwłaszcza warszawskim kołom naukowym
dr. Hildebrandt z Rygi, sumienny badacz, który wydaje
dalszy ciąg kodeksu inflanckiego. Włochów stosunkowo
nie dużo; od czasu do czasu widzi się między innymi
znanego z poważnego dzieła o Machiawelli prof. Tomma-
sini a z duchownych opata Pressati, zajętego pracą nad
regestami Honoriusa III. Duchowni włoscy nie oka-
zują zbyt dużo interesu do historii a podobno w ogóle
do nauki nie bardzo pohańpi a przecież właśnie naj-
więcej chodziło o Włochy, o Rzym, o podniesienie i przy-
pomnienie zasług Rzymu w obec Włoch. Anglia repre-
zentowana od wielu już lat — jeszcze przed otwarciem
archiwum — przez jednego historyka. Dla historii
szwedzkiej swego czasu Munk dużo zrobił, tak że na
razie nie ma potrzeby dalszych poszukiwań. Hiszpanów
nie ma; widocznie polityka zaprzęgnięci nie myślą o po-
ważnej i spokojnej pracy; nieobecność ich nieco razi,
zwłaszcza jeżeli komu wypadło przeglądać cenne a nie-
znane materiały odnoszące się do owego czasu, w któ-
rym Hiszpania dominującą wywierała wpływ, zwłaszcza
w Rzymie i w Włoszech. Zainteresowano się prawie

wszędzie, gdzie nauka kwitnie, gdzie badania i poznanie
przeszłości jest potrzebą konieczną, studyami w Waty-
kanie, starając się o to, aby tu stale i z pożytkiem
dla historii pracować. I nam wypadł pomyśleć, aby
w równym z innymi stanąć szeregu!

Po Theinerze, którego Monumenta, wydane prze-
wziętym staraniem i ofiarnością znanych i zasłużonych me-
nasów polskich, mimo tylu stron ujemnych, ważnym
zawsze jest źródłem, pracował dłuższy czas w archiwum
watykańskim tylko, o ile informacje nasze sięgają, p.
Wierzbowski, szukający głównie listów prymasa Uchań-
skiego i materiałów odnoszących się do jego życia, a
lubo p. W. w swęj relacji uwzględnił prawie całą histo-
rię polską, nie wystarcza ona właśnie pewno dla tego
bynajmniej, by o materiałach polskich dostatecznie dać
wyjaśnienia. Gruntowne, systematyczne, choćby powolne
zapoznanie się z archiwum watykańskim było konie-
cznym. Piękna to też była myśl komisji historycznej
Akademii Umiejętności w Krakowie — rozpocząć syste-
matyczną pracę w Watykanie. Uchwalono zrazu w za-
sadzie posłanie do Rzymu jednego pracownika, któryby
rozpatrzył się w materiałach odnoszących się do śred-
nich wieków i odpowiedni przedłożył program dalszej
pracy. Mandat ten powierzono dr. Władysławowi Abra-
ham z Krakowa, znanemu z kilku rozpraw a zwłaszcza
z rzeczy „o justycyaryuszach w Polsce w XIV i XV w.“
(drukowanej w rozprawach Akademii Umiejętności), a
pracującemu obecnie nad prawem kanonicznym, co dla
studyów nad stosunkami kościelno-politycznymi bardzo
przydatne a nawet niezbędne. Wybór taki okazał się
trafny; można też było przypuścić, że dr. A. z niela-
twego wcale zadania możliwie najlepiej się wywiąże i nie
utonie w archiwum. Przypuszczenie to nie zawiodło,
zresztą pracę poniekąd ułatwili ci, którzy nam sami
stosunkami innych krajów pracowali, dostarczając
tu i owdzie pożądanych wskazówek.

Prócz tego poleciła komisja historyczna niżej po-
pisanemu, zajętemu studyami nad w. XVI, przejrzeć ma-
teriały polskie z owego wieku.

Tyle dziś powiedzieć można, że obfite i ważne
to do średnich wieków jak do XVI w. a zwłaszcza do
drugiego jego połowy w Watykanie są materiały, które
znakomite rzucą światło na naszą przeszłość, bez któ-
rych wszechstronne poznanie historii polskiej będzie
wprost nie możliwe. Są wprawdzie braki w archi-
wum watykańskim, ale można je po części wypełnić
materiałami będącymi w archiwach prywatnych w Rzy-
mie a mianowicie w archiwum Barberini, Borghese,
Chigi, Orsini i w licznych bibliotekach, przedewszystkiem
naturalnie w watykańskiej a potem i inne archiwa wło-
skie przed czy później trzeba będzie gruntownie prze-
trząsnąć np. neapolitańskie, gdzie spuszczają Farnes-
y się mieści, weneckie; materiały do historii polskiej
mniej lub więcej liczne i ważne są w Parmie,
Bolonii, Turynie a gdzie ich nie ma! Na razie oczy-
wiście najniełatwiejszą potrzebą zajęć się archiwum waty-
kańskim. Niektóre rzeczy niestety pewno na zawsze
zginęły, do czego dawniej niełatwo a w nowszych czasach
Napoleon się przyczynił; godną syna rewolucji powziął
na myśl targnięcia się na archiwa włoskie a między nie-
mi i watykańskie i przeniesienie ich do Paryża, z kąd
potem napowrót transportowano; nie wszystko jednak
wróciło. Z tem wszystkimi archiwum watykańskie dla
historii wszystkich narodów zachodniej Europy niezmi-
ernie ważnym jest źródłem, z którego długie lata czerpać
będzie można.

Przy stołach w podkowie ustawionych a zarzuconych
woluminami i dokumentami, w ponuręj nieco sali, w
której umieszczone popiersie zasłużonego w obec nauki
historycznej papieża Leona XIII a niżej płyta marmo-
rowa, uwieczniająca otwarcie „arkanów“, około trzydzi-
estu dziś pracuje w archiwum historyków różnej narodo-
wości, wieku i godności, duchowni i świeccy, miejscowi
i z daleka przybyli a wszyscy przejęci pragnieniem, by
zbadać przeszłość i zrozumieć. Ciekawo to widok na
chwilę spojrzeć w około siebie i obserwować pracują-
cych; najwięcej zajmującą osobistością podeszły już w
wieku Dominikanin, Francuz, pracujący nad historią
swego zakonu, — postać wysmukła, blada, oczy wyra-
ziste, czoło zarane zmarszczkami, usta nieco zacięte, za-
topiony zupełnie w pracy, w dalekie, zamierzające pre-
zencję się wieki a on sam z kapucą spuszczoną na głowę,
z pergaminem w ręku żywym wzięty z owego złotego
czasu, w którym klasztory były przybytkami światła
nauki. Ale nie ma tu czasu bawić się obserwacjami,
trzeba się spieszyć, by każdą wyśzukać chwilę w obec
tego, że tylko od 8 1/2 do 12 godziny można pracować;
pracuje się więc intensywnie, prawie gorączkowo, by nie
tuż, co się zamierzało, ale jak najwięcej zrobić. Zmar-
twieniem wszystkich jest brak katalogów, z którychby
się można dostatecznie poinformować; trzeba więc radzić
o sobie, jak kto może, korzystać z każdej sygnatury, z
każdej wskazówki a choćby nieraz podchwycić słówko,
które na nową naprowadzi myśl, na nowy, nieznany dział,
trzeba być lub stać się gętkim, cierpliwym, umieć cze-
kać, przypominać się grzecznie i zgrzecznie, by dojść do
jakich takich rezultatów. A przedewszystkiem trzeba
być panem siebie tj. panować nad przedmiotem ściśle,
najściślej określonym, nie rozpraszać swych sił, bo ina-
czej chcąc dużo zrobić, zrobi się mało i źle. Na czele
archiwum stoi Niemiec O. Denife, Dominikanin, dość
jeszcze młody i nie szczędzący informacji o ile to podo-
bno; pierwszą instancją, do której się trzeba zgłaszać
jest Benedyktyn, don Gregorio Palmieri, szczupły, mi-
sterny, ale poważny a niestety i mało mówiący. Dziwić
się nie można, iż różnorodnym żądaniom, odnoszącym
się do najrozmaitszych epok, nie może się stać zawsze
zadostę, że trzeba nieraz czekać. W tak bogatym archi-
wum potrzebny też liczniejszy personel administracyjny,
któryby się zajął systematycznym porządkowaniem a
przedewszystkiem materiałami umiał w odpowiednim pou-
mieszczać działy, a wreszcie caeterum censeo każdego, że
katalogi niezbędne, inaczej praca będzie tu poniekąd po-
łowiczna, bo nie będzie się miało nigdy pewności, czy
się ważnych rzeczy nie pominęło. Mimo to i dziś praca
w archiwum znakomite nauczyciel historycznej odda usługi.
A ile na studyach tych odnoszących się do najrozma-
itszych epok, pojęmowanych z różnych punktów widze-
nia zyska prawda, o ile realizują się nadzieje, wypowie-
diane w dokumencie otwierającym archiwum, o ile be-
dzie można zbliżyć się do ideału, który rzeczywistością
nigdy nie będzie, całkiem przedmiotowego przedstawienia
przeszłości?

Historycy poważni musi naturalnie do tego dążyć,
aby „płytkie, namiętne i lekkomyślne poglądy prawy k-
rytyczną zbić“, musi o tem pamiętać, że pierwszym pra-
wem jest: „ne quid falsi dicere audeat deinde ne quid
veri non audeat.“

A jaki los czeka tu studia nad historią Polski,
by powrócić do kwestyi, o którą głównie chodzi. Czy
na systematyczne, stałe wydawanie znajdujących się w
archiwum ważnych materiałów, na ciągłe podróże do
Włoch wystarczą fundusze, jakimi komisja historyczna
rozporządza? Czy nie okaże się potrzeba postarania się
o nadzwyczajną jakąś subwencję? Podobno jeden z pro-
fesorów krakowskich miał myśl, by, postarawszy się o

odpowiednie środki, z kilku zdolniejszymi uczniami wy-
brać się do Romy, by rozpocząć pracę w archiwum nad
historią polską. Byłoby to godne, ale trudną do prze-
prowadzenia zainicjowanie studyów watykańskich. Gdy-
by to tak można zorganizować szkołę polską history-
czną, filią komisji historycznej w Krakowie!

U nas niejedna zacna myśl rozbija się o brak środ-
ków; trudno nam o subwencję, a mecenasów mniej, niż
dawniej. Mimo to konieczność trzeba przeprowadzić myśl,
by choć jednego stale do Rzymu posyłać delegata, któ-
ryby się zajął dalszem przeglądaniem nietkniętych ma-
teriałów i przygotowywaniem najciekawszych i najwa-
żniejszych do przyszłego wydawnictwa p. t. Monu-
menta Vaticana Polonica.

Rzym, 4 stycznia 1886.

Bronisław Dembiński.

Ostatnie telegramy

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 9 stycznia. Dzienniki potwierdzają da-
wiejszą wiadomość, że oświadczenie gabinetu podniesie
trzy punkta, t. j.: reorganizacji administracji we wszy-
stkich galejach, przywrócenie równowagi w budżecie i
zmniejszenie wydatków na kolonie przy utworzeniu roz-
maitych protektoratów. Inne kwestye, któreby zakłóciły
jedność republikańskich partyi, pragnie gabinet odroczyć.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE

POZNAN, 9 stycznia.

— *** Teatr polski.** Dziś po raz pierwszy dra-
mat Koźmierzki: Po śląskiej drodze.

Jutro po raz drugi komedia Szekspira: Wie-
czór trzech króli.

We wtorek dramat Ohnet: Właściciel kucio.

W czwartek na benefit p. Skirmunta dramat Leo-
polda Starzeńskiego: Gwiazda Syberii.

W piątek dnia 15 bm. po raz pierwszy komedia
wedle powieści J. I. Krasińskiego: Herod-baba.

— *** Teatr polski w Gnieźnie.** W przyszłą sobotę
tj. 16 bm. towarzystwo nasze dramatyczne udaje się do Gnie-
zna i da tam trzy przedstawienia, tj. 16, 17 i 18 bm. Na pier-
wsze przedstawienie dnia 16 bm. odegrana będzie komedia
Abrahamowa i Roszkowskiego: Maż z grzeszności
W niedzielę dnia 17 bm. będzie tu i w Gnieźnie przed-
stawienie. W poniedziałek zaś dnia 18 bm. m. tylko
w Gnieźnie.

— *** Na fundusz żelazny subwencjonowania tea-
tru polskiego w Poznaniu** złożyli:

Od pewnego izraelity wzięcone pani S. K. mr. 3.
Miecznik z Głuchowa ten. 70.

W hotelu Francuskim z znanym twierdzeniem: „Con-
cordia ses parvae crescut — discordia vel maxime dilabun-
tur“, co znaczy: „Zgoda buduje — niezgoda rujnuje“, mr. 10.

W miejsc powinszowań noworocznych:
Dr. Laurentowski z Obrzyka mr. 2.

Razem z poprzednimi złożyło 44 m. 60 fen.
Dalsze pośrednictwo w tej sprawie ofiarujemy jak naj-
chętniej.

W miejsc powinszowań noworocznych:
P. dr. Laurentowski z Obrzyka mr. 2.

Razem z poprzednimi złożyło 44 m. 60 fen.
Dalsze pośrednictwo w tej sprawie ofiarujemy jak naj-
chętniej.

W miejsc powinszowań noworocznych:
Dr. Laurentowski z Obrzyka mr. 2.

Razem z poprzednimi złożyło 188 m. 8 fen.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— *** Na dawanie podczas zimy ciepłej strawy**
dla dzieci szkolnych otrzymaliśmy:

Od Stoliczka pod zegarem mr. 5.

W miejsc powinszowań noworocznych:
Od p. dr. Laurentowskiego z Obrzyka mr. 2.

Razem z poprzednimi złożyło mr. 45 fen. 30.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— *** Na fundusz obrotowy Tow. czyteln. ludowych**
otrzymaliśmy:

W miejsc powinszowań noworocznych:
Od p. dr. Laurentowskiego z Obrzyka mr. 2.

Razem z poprzednimi złożyło 188 m. 8 fen.
Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— *** Wystawa obrazów W. Gersona** a mianowicie:
Zamordowanie Przemysława i Bez nadziei
otwarta codziennie od godziny 12 w południe do 4 po południu.
Wstęp 50 fen, dla uczniów i uczennic zaś 25 fen.

— *** Posiedzenie wydziału historyczno-literackie-
go** Towarzystwa przyjaciół nauk odbędzie się w poniedziałek
dnia 11 b. m. o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa
przy ulicy Młyńskiej 35. Na porządku dziennym: Dalszy ciąg
wykładu hr. Cieszkowskiego o archiwach weneckich, a
w szczególności o stosunkach Władysława Jagielly z rzeczo-
spółną wenecją.

— *** Roczne walne zebranie** Towarzystwa młodych
przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 11
b. m. w sali Tow. przemysłowego u p. Knolla. Na porządku
dziennym sprawozdania zarządu z czynności kwartalnych i ca-
lorocznych Towarzystwa oraz wybór nowego zarzą-
du. Ponieważ porządek dzienny jest zbyt obfity, przeto po-
czątek walnego zebrania wyznaczono na godzinę 7 1/2 wiezo-
rem, aby tym sposobem posiedzenie nie przeciągało się dłu-
go w noc. Upraszają się więc szanownych członków, aby licząc
punktualnie przybyli na to roczne zebranie zadokumen-
towali swe szczerze zainteresowanie się sprawami Towarzystwa.

Zarząd.
— *** Sprostowanie.** W artykule wstępnym wczorajszym
zaszły poślawienia godne błędów drukarskich, które niniejszem
prostujemy. W kolumnie 1 w łamie 1 w wierszu 18 zamiast oie-
mniejszych i tryumfatorów, powinno być zwycięzców
i tryumfatorów. Następnie pod koniec w kolumnie tejże spal-
cie 2 w wierszu 60 zamiast gorzący zwolennik, powinno
być gorący.

— *** Proces** o obelgę p. Maxa Kuhla. W sierpniu
r. z. podał „Kurier Poznański“ artykuł p. t. „Molcanow za-
laś nadawców w p. Kuhla reprezentancie szwajcarskiej firmy
wyrabiającej maszyny rolnicze itd.“ W tem doniesieniu było za-
znaczone, że p. Kuhl, rozmawiając o wydalaniu obokorządów
z pewnym obywatelom, którego miał widocznie za Niemca, po-
wiedział, że rząd wiedzieć przecież musi o robie, i że wydaleni
są „Vagabundem, Hallunken, Mordbrenner“ (włóczęgami, lajdaka-
mi, podpalaczami). P. Kuhl zaprzeczył w liście do „Kurjera
Pozn.“, jakoby był się tak wyrażał o wydalonych; na co ogło-
sił „Kurier“ list p. Juliana Reichsteina, który zaręczył, że p.
Kuhl użył był tych wyrazów. „Dziennik Poznański“ powtórzył
ten artykuł „Kurjera Poznańskiego“, zamieścił także sprostowa-
nie p. Kuhla, ale ani „Kurier“ ani „Dziennik“ nie podały
powtórnego oświadczenia, które p. Kuhl nadesłał. Pan Kuhl
ożni się tym artykułem obrażonym i oddał sprawę prokurator-
owi, który wytoczył proces p. Julianowi Reichsteinowi. Ni-
kazezemu Gruszczyńskiemu jako odpo-
wiedzialnemu redaktorowi „Kurjera Poznańskiego“ i Win-
centemu Bolesławskiemu odpowiedzialnemu redaktoro-
wi „Dziennika Pozn.“ Wszyscy ci trzej pod sąd zasiadli wczor-
aj na ławie oskarżonych, w asystencji obrońców p. Lischke,
advokata p. Jazdzewskiego i rzecznika p. Cichowicza; pan dr.
Lewiński zastępował sprawę p. Kuhla. Oskarżenie zarzuca pod-
stawnym obrazem w całym tym artykule, którego ostatni ustęp,
mówiący o tem, że p. Kuhl odebrałszy od „obywatela (p. Jana
Reichsteina) zasłużoną odprawę, oddałli się wśród śmiechu lu-
dzi znajdujących się właśnie na podwórzu“, także ma być obra-
żającym p. Kuhla.

O załatwieniu przedwstępnych formalności przystąpił
przedworniczy (dyrektor sądu ziemiańskiego p. Hausleutner)
do przesłuchania świadków.

Pan Maks Kuhl zaprzecza, aby był użył wyrażenia: „Va-
gabunden, Hallunken, Mordbrenner“, przypomina sobie tylko
tyle, że u niego na podwórzu była mowa o wygnaniach, przy-
czem narzekał p. Reichstein, że w jego wsi w Lenartowie do-
stało 1/2 rozkaz opuszczenia Prus, na co świadek odpowiedział,
że rząd musi wiedzieć, co czyni. Pan Reichstein odezwał się
w czasie rozmowy, że postara się o to, aby u p. Kuhla „Polacy
nie kupowali“. Pana Reichsteina uważał świadek za Polaka.
Obrotu miał około 50 tysięcy marek, z których 30 tysięcy przy-
pada na Polaków. Od sprzedaży pobiera od firmy szwajcarskiej
10—15 proc. rabatu.

Rzeczoznawca p. Brandt rozpatrzył się w książkach
handlowych p. Kuhla i przyszedł do tego przekonania, że po
ogłoszeniu owych artykułów inkriminowanych u było w cze-
rech miesiącach 13 tysięcy marek dochodu. No o k, subiek-
t Kuhla zaznacza, że w ostatnim czasie zerwali stosunki z Ku-
hlem przeważnie Polacy. Świadek pan Nep. Kierski zeznał,
że rozmawiając z Kulem mówił o stosunkach handlowych,
przemem p. Kuhl powiedział, że sobie nie wiele ceni polskich
odbiorców (aus der polnischen Kundschaft mache ich mir nicht
viel).

Świadek p. Szalkowski z interesu Kuhla słyszał
zdawa ową rozmowę p. Reichsteina z p. Kulem; wyrażał „Va-
gabunden“ itp. nie słyszał, doszło jednak uszu jego wyrażenie
p. Reichsteina: „Każdy z tych 102 moich wypędzanych ludzi
ma lepsze serce niż pan, panie Kuhl.“

Z reszty świadków odwoławczych, którzy mieli słyszeć wy-
rażenia ubliżające wygnaniom, żaden także tych słów nie sły-
szał, gdyż byli od rozmawiających oddaleni 15—30 kroków —
wszyscy jednak świadcy, że p. Reichstein w czasie rozmowy
z p. Kulem był obrażony i uniesiony.

Świadek Noak przywołał powtórnie przez przewodniczą-
cego, zeznaje, że p. Reichstein, będąc pewnego razu w kantorze
p. Kuhla i widząc listy z obstrukciami od Polaków, powiedział,
że p. Kuhl sie kręć polską.

Redaktor „Kurjera Poznańskiego“ p. Ludwik Gayzler
wyznaje, że dnia 31 sierpnia r. z. spotkał go p. Reichstein i z
wielkim oburzeniem i uniesieniem opowiadał o tem, że przed
kilku właśnie godzinami p. Kuhl rozmawiając z nim o wygnani-
cach, nazwał ich włóczęgami, lajdakami, podpalaczami.

Pan Szanicki z Międzybózia zeznaje, że jak byłtak
jest dotychczas w stosunkach handlowych z p. Kulem, a je-
żeli w ostatnim czasie nie kupił od tej firmy narzędzi rolniczych,
to dla tego, że ich nie potrzebuje, a rolnicy teraz w ogóle mało
kupują, „bo się ograniczają w wydatkach“.

Pierwszy prokurator p. Martins zaczął od przyko-
wania sprawy polskiej, która nawet, jak to w tym przypadku,
prywatne sprawy rozstrząsa, aby z nich wybić kapitał polity-
czny. Tem gorzej, jeżeli prasa zmyśla rzeczy, jak tego do-
wodem inkriminowane artykuły, mające b. dnie wylegić na oku,
a dolewając oleju do ognia (Oil in's Feuer gießen). Taka
prasa musi być w granicach prawa zniesiona. Po dlingich wy-
wodach, w których p. prokurator dowodzi winy wszystkich pod-
sądnych, wnosi o ich ukaranie.

Pan dr. Lewiński wykazuje, że nie udowodniono, aby
p. Kuhl był użył tych wyrazów, które mu w usta włożono, żąda
4000 marek wynagrodzenia (Busse) od p. Reichsteina dla p.
Kuhla, który tych pieniędzy na wyższe użyje cele. Naddo żąda
p. dr. Lewiński, aby wyrok skazujący pod sąd ogłoszono
na koszt zasądzonych w „Dzienniku Poznańskim“, „Kurjerze
Pozn.“, „Ziemiannie“, „Wielkopólnie“, „Pos. Zg.“ i „Pos.
Tagblatt“.

Obrońca p. Reichsteina, rzecznik p. Lischke zaznacza
trudne swoje położenie, które mu przychodzi bronić tak drażli-
we kwestyi politycznej. Jest on przekonany, że zeznania świad-
ków, choć nie wykazały, iż p. Kuhl użył wyrazów ubliżających
wygnaniom polskim, są jednak tego rodzaju, iż wnoszą z nich
można, że p. Kuhl użył także tych wyrazów, za które p. Reich-
stein słowem honoru ręczy. W rozmowie dotknął podpal-
czy fabryki p. Cegielskiego, nawsu to myśl bardzo bliską, że
z tych podpalaczy przeszedł p. Kuhl na wygnanów, których w
czambuł także podpalaczami nazwał.

Obrońca „Kurjera Poznańskiego“ p. mecenas Jazdzew-
ski i stawia w obronie prasy, którą p. pierwszy prokurator na
zniesienie wskazuje, a co do rzeczy samej udawadnia, że po-
dług wszelkiego prawdopodobieństwa rzecz tak się miała, jak
ją „Kurier“ i „Dziennik“ przedstawili. Pod wrażeniem słów
p. Kuhla żalił się na niego p. Reichstein, obrażony o to, przed
p. Gayzlerem, co bardzo wiele przemawia za tem, że prawdę
mówi, bo z palca nie wysysałby sobie wyrazów, aby się niemi
rozpalać.

Dalej zaznacza obrońca, że p. Kuhl jako przybysz powi-
nien pokójowe a nie drwiące zaimować stanowisko. Trudne
tu jest wyjaśnienie prawdy; z jednej strony p. Reichstein ręczy
słowem honoru, że p. Kuhl tak się wyraził ubliżając, jak pisał
„Kurier“ i „Dziennik“ — z drugiej strony p. Kuhl przysięga,
że tych wyrazów nie użył; świadkowie byli o 5—30 kroków
oddaleni od tej rozmowy, nie mogli więc przeto dosłyszeć, z ge-
stykulacji jednak p. Reichsteina jasna jest rzecz, że p. Kuhl
obraził uczucia p. Reichsteina, a z całego tomu zeznań wynika,
że nie można wątpić o tem wyrażeniu się p. Kuhla, który dziś
sobie przypomnieć nie może, że słów tych ubliżyłych użył.

Obrońca p. Cichowicz jest szczerze przekonany, że p.
Reichstein prawdziwy fakt podał p. Gayzlerowi; nie ułaki o
się publicznie wystąpić z największym swoim w obronie tego
co słyszał, zaręczył fakt ten słowem honoru, a tego nie byłby
uczynił, gdyby rzeczy, za których prawdziwość ręczył, nie były
faktami. Już ta okoliczność, że p. Kuhl, mówiąc o wygnani-
cach, przypominał podpalaczy fabryki pana Cegielskiego, do-
wodzi, że w rozmowie tej użył był mógł tych ubliżyłych
wyrazów, o które się tu rzecz rozchodzi. Treba i to uwzględ-
nić, że p. Kuhl jest w sprawie tej interesowany, bo jest
zastępcą firmy, ma towar w komisie. Kto przecież jako za-
stępca tak obraża odbiorców, ten się źle przyczynia intere-
sowi.

Pierwszy prokurator modyfikuje swoje wyrażenia co do
prasy, bo tak się nie wyraził o prasie w ogóle, jak go p. Ja-
dzewski rozumiał, tylko szczegółowo o „Dzienniku“ i „Kurje-
rze“. Pan prokurator powtarza, co już przy innej sprawie po-
wiedział, że to jest wielka szepetawa nienawiść między Pola-
kami a Niemcami: w takież knajpie jest to hasło, w każdym
handlu przebiega się na nawiąsk.

Po przemówieniach obrońcy p. Jazdzewskiego, p. Reich-
steina i Lewińskiego, ustąpił są na naradę, z kąd powróciwszy
po blisko dwugodzinnej naradzie, ogłosił wyrok skazujący p.
Reichsteina na 500 marek grzywny albo 50 dni więzienia
1000 marek wynagrodzenia, p. Gruszczyńskiego na 350 marek
kary albo 35 dni więzienia, a p. Boleszewskiego na 10 m. kary
albo 10 dni więzienia. Przysłał są także z Kuhlowi prawo
ogłoszenia wyroku w „Dzienniku“, „Kurjerze“, „Ziemiannie“,
„Wielkopólnie“, „Posener Zg.“ i w „Posener Tagblatte“. Naddo
winiem tak „Dziennik“ jak i „Kurier“ ogłosić sprostowa-
nie czyli oświadczenie, które p. Kuhl przesłał był w wrze-
śniu roku zeszłego, a którego pisma te nie ogłosiły wówczas.

Rozprawy, które się zaczęły o godz. 9 rano, skończyły
się dopiero około godz. 5 po południu.

— *** O Herod-Babie</**

PRZEMYSŁ, HANDEL I GOSPODARSTWO.

*** Dom bankowy Karola Neuburgra w Berlinie**
przy ul. Francuskiej pod nr. 13 wydał na rok 1886 kalendarz zabezpieczający przed stratą kursową, zawierający tabelę wszelkich papierów wartościowych, które w roku bieżącym podlegają wylosowaniu. Bank rzeczony przyjmuje asekurację przed stratą, która przy amortyzacji resp. wylosowaniu owych papierów zagraża. Ze zabezpieczeniem takie z wielką korzyścią jest połączone, nie potrzeba dłuższych wywodów. Nawet na najpewniejszych i najlepszych papierach wartościowych publiczność posiadająca kapitały traci rok rocznie miliony. Uznając potrzebę usunięcia strat tak znacznych, dom bankowy Karola Neuburgra urządził osobny wydział asekuracyjny i dziś już w szerokiej kołach rozbudził zainteresowanie się tą instytucją. Kalendarz, mający na celu poznanie publiczności z warunkami asekuracji i zawierający szczegółowy wykaz wszystkich papierów wartościowych, które mają być wylosowane w roku bieżącym, bank rozsyła na żądanie bezpłatnie i franco.

(W.) **Poznań, 9 stycznia.** (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów.) W końcu tygodnia oziębiło się powietrze znacznie, od kilku dni mamy mrozy. Stan ogólny nie osobliwy, szczególnie nisko położone grunty uciepły od wilgoci przez deszcze. Dowozy mieliśmy w ostatnim tygodniu mierne tylko, po największej części pochodzący one z prowincji. Z Prus Zachodnich dowieziono bardzo mało, z Królestwa prawie nie nadoszło ani przeniesienia. Wszystkie ztamtąd idzie woda dalej. W interesie nie zasła żadna znaczniejsza zmiana. Na lepsze gatunki okazywano cokolwiek popytu z strony eksporterów i konsumentów. W ogóle przy tak obniżonych cenach kupują tutejsi właściciele składów nadchodzące dowozy tylko na spekulację. Pszenica w niektórych razach lepiej płatna, 140—151 m. Żyto miało łatwy zbytek, 117—121.50 m. Jęczmień w piękny, jasny, wielozłotniarstwo gatunku poszukiwany, inny mało uwzględniany, 110—141 m. Owies miał dobry popyt z strony konsumentów, 120—128 m. Groch cokolwiek wyższy, na paszę 119—123 m. do gotowania 135—140 m. Wyka stała, 117—120 m. Łubin do wywozu więcej poszukiwany, niebieski 72—80 m. żółty 80—90 m. Tatarak bez interesu, 120—125 m. Wszystkie za 1000 kilogramów. Mąka bezustannie licha, pszena nr. 00. 11.75—12.00 m. nr. 0 10.25—10.75 m. rżana nr. 0 i 1 9—9.25 m. za 50 kilogramów.

Okowita. W skutek niekorzystnych zamieszekowych sprawozdań, rozpoczął się interes lichy tendencją i ustępującą cenami; w ciągu tygodnia ustaliło się znacznie usposobienie a ceny wrociły znowu zupełnie do dawniejszego stanu. Obroty były dosyć ożywione, ponieważ na późniejsze terminy latowe znaczne pozycje, szczególnie na rachunek pozajmieszekowy, pozakupowano. Na towar surowy ustalił prawie zupełnie popyt. Dla wywozu nadzwyczaj mało kupują. Ostatnie notowania: na styczeń 37.70 m. na luty 38.00 m. na marzec 38.60 m. na kwiecień-maj 39.70 m. na maj-czerwiec 40.40 m. na czerwiec-lipiec 41.10 m. na lipiec-sierpień 41.70 m. za 10,000 litrów proc.

Kursa telegraficzne.

[SZCZECIN, 9 stycznia 1885.]

Kurs z dnia	9	8	Kurs z dnia	9	8
Pszenica b. zm.	154	50	Okowita słabo	37	40
na kwiecień-maj	154	50	w miejscu	39	50
na maj-czerwiec	156	50	na kwiecień-maj	40	90
Żyto b. zm.	129	50	na czerwiec-lipiec	40	90
na kwiecień-maj	129	50	na lipiec-sierpień	41	70
na maj-czerwiec	130	50	Rzepak	—	—
Olę rzep. b. zm.	44	40	na kwiecień-maj	—	—
na styczeń	44	40	na maj-czerwiec	—	—
na kwiecień-maj	44	40	Olę skalny	12	12
			w miejscu	—	—

BERLIN, 9 stycznia 1885.

Kurs z dnia	9	8	Kurs z dnia	9	8
Pszenica słabo	152	25	Galicyjany	88	25
na kwiecień-maj	157	25	Ak. k. mar. pom.	104	50
na czerwiec-lipiec	157	25	Oblig. dług. pań	104	50
Żyto słabo	132	50	Pozn. 4% lis. zas.	101	101
na kwiecień-maj	132	50	3 1/2% lis. zas.	98	50
na maj-czerwiec	133	25	listy rent.	101	90
na czerwiec-lipiec	134	25	Austr. banknoty	160	60
Olę rzep. słabiej	44	40	Austr. renta złota	89	80
na kwiecień-maj	44	40	Austr. losy z 1861	117	50
na maj-czerwiec	44	40	Italijski	96	80
Okowita zn. s.	38	40	Rumunski	104	60
w miejscu	38	40	Ros. banknoty	200	60
na styczeń-luty	38	70	Ros. po. ang. 1871	96	90
na kwiecień-maj	39	70	Pols. list. zast. 5%	61	50
na maj-czerwiec	40	41	Polsk. listy likw.	55	90
na czerwiec-lipiec	40	42	Aust. akcyje kred.	491	490
Owies	131	50	Kolę żel. państw.	429	50
na kwiecień-maj	131	50	Lombardy	217	50

Uspo ob. giełd.

stale.

WIADOMOŚCI GIEŁDOWE.

Giełda poznańska, 9 stycznia. (— Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: mroź. Żyto bez handlu. Cena wywozowa — mr. Wypowiedziano — ctr. Na styczeń 120.00 m. ofiar, na styczeń-luty 120.00 m. ofiar, na luty-marzec — mr. ofiar, na kwiecień-maj — o. aroza no.

Okowita słabo. Cena wywozowa — mr. Wypowiedziano — ctr. Na styczeń 37.30 m. ofiar, na luty 37.60 m. ofiar, na marzec 38.20 m. ofiar, na kwiecień-maj 38.60 m. ofiar, na maj-czerwiec 39.10 m. ofiar, na czerwiec-lipiec 40.10 m. ofiar, na lipiec-sierpień 41.10 m. ofiar, na wrzesień — m. ofiar.

Okowita w miejscu (bez beczki) 37-36 60 ofiar (Sprawozdanie giełdowe.)

Okowita: Cena wywozowa — mr. Na styczeń 37.30-36.80 m. ofiar, na luty 37.60 37.10 m. ofiar, na marzec — m. ofiar, na kwiecień-maj 39.10-38.50 m. ofiar, na czerwiec 40.10-39.50 m. ofiar, na lipiec 40.80-40.20 m. ofiar, na wrzesień 41.40-41 pte.

Wypowiedziano: 00.000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) 37-36 60 m.

(W.) **Poznań, 9 stycznia.** Ceny maki. Pszena nr. 00 11.75—12.00, nr. 0 10.25 10.75 m. rżana nr. 0 i 1 9—9.25 m. po 50 kilogr.

(Sprawozdanie giełdowe.) Poznań, 9 stycznia. 4% nowe listy zastawne poznańskie 101.00, 4% nowe listy rentowe poznańskie 101.90, 5% powiatowe obligacje 101.25, 4 1/2% powiatowe obligacje 101.25, 3 1/2% szlache listy zastawne — 4%, 4% szlache listy rentowe 101.80. Kwiecień, Potocki i Spł. (Bank rolniczy) — Poznańskie akcyje stowarzyszenie surlotowe 73.50 Poznański bank prowincjonalny 117.00 4 1/2% praska pożyczka uton olidowana 104.40 3 1/2% premowana pożyczka z 1885 roku — 3 1/2% obligi długa państwa 99.50. Kłazoborsko-poznański kolei żelaznej — Kłazoborsko-poznański kolei żelaznej 5 rot. akc. zak. — Starogardzko-poznański kolei żelaznej 103.00. Warszawsko-wiedeński kolei żelaznej 223.25. Austriackie noty bankowe 161.00. Austriacka renta srebrna 67.60. Węgierska renta złota 101.00. Polskie listy likwidacyjne 56.00. Listy zastawne Królestwa Polskiego III em. sy 60.75. Rosyjskie noty bankowe 200.60 m. r. r.

Giełda wrocławska, 8 stycznia.

(Urzędowe sprawozdanie giełdowe.)

Nasienie koniżyny: (za 50 kilogr.) białe b. zn., poślednie 33—35 m. r. r., średnie 36—38, piękne 39 44, bardzo piękne 45-50 m. r. r.

Nasienie koniżyny: (za 50 kilogr.) białe b. zn., poślednie 30—36, średnie 37—44, piękne 45—55, bardzo piękne 56—64 m. r. r.

Żyto (per 1000 kilogr.) b. int. Wypowiedziano — ctr. Cena wywozowa — mr. Na styczeń 128. — cfr., na styczeń-luty — ofiar, na luty-marzec — zd., na marzec-kwiecień — ofiar, na kwiecień-maj 138.00 m. r. r. zd., na maj-czerwiec 135.00 zd., na czerwiec-lipiec 137.00 m. r. r. zd., na lipiec-sierpień — ofiarow., na sierpień-wrzesień 140 m. r. r. zd.

Pszenica per 1000 kilogr. Wypowiedziano — centnar.

Na ten miesiąc — zd.

Owies. Wypowiedziano — cent. Cena wypow. — mr. Na ten miesiąc 130. — zd., na styczeń — zd., na styczeń-luty — m. zd., na kwiecień-maj 133 zd., na maj-czerwiec 134. — zd., wczoraj — pl., czerwiec-lipiec 135.50 zd., — pl.

Olę rzepiowy: b. int. Wypowiedziano — ctr. Cena wywozowa — mr. Na styczeń 37.00 — m. r. r. ofiarow., na styczeń-luty 37.00 ofiar — zd., na luty-marzec — zd., na kwiecień-maj 46.00 zd.

Okowita: b. int. Wypowiedziano — litrów. Cena wywozowa — mr. Na styczeń 37.00 — m. r. r. ofiarow., na styczeń-luty 37.00 ofiar — zd., na luty-marzec — zd., na marzec-kwiecień — zd. ofiar., na kwiecień-maj 39.00 — m. r. r. ofiar., na maj-czerwiec 40.50 m. r. r. zd., na czerwiec-lipiec 41.50 zd., na lipiec-sierpień 42.50 — zd., na sierpień-wrzesień — m. r. r. ofiar.

(Prywatne sprawozdanie giełdowe.)

Kuchy rzepiowe: spok., per 50 kilogr. 6.00—6.50

obee 5.70—5.90 m. r. r. na styczeń-luty — m. r. r.

Kuchy linae niem., per 50 kilogr. szlache 9.10—9.30 m. r. r. obee 8.10 8.80 m. r. r.

Łubin: słaby popyt, per 100 kilogram, żółty 7.60 do 8.50-9.20 m. r. r. niebieski 7.80—8.00—8.20 m. r. r.

Wyka więglowa, per 100 kilogr. 12.00—12.50—13.00 m. r. r.

Koniżyna: słaby obrót, czerwoną b. zmiany, per 50 kilo 35—39 42—46 m. r. r. biała trz. się, per 50 kilogramów 35—45—50—60 m. r. r. Szwedzka koniżyna trz. się — per 50 kilogr. 47 47—55 m. r. r.

Tymotka: trz. się, — per 50 kilogram. 19.00—20.00—21.00 m. r. r.

Ceny ustanowione przez miejską deputację targową.

	dobry towar	średni towar	pośł. towar
okowita	15	14	13
okowita	14	13	12
okowita	13	12	11
okowita	12	11	10
okowita	11	10	9
okowita	10	9	8
okowita	9	8	7
okowita	8	7	6
okowita	7	6	5
okowita	6	5	4
okowita	5	4	3
okowita	4	3	2
okowita	3	2	1

Notowania komisji mianowanej przez izbę handlową.

Za 100 kilogr.	piękny tow.	średni tow.	pośł. tow.
okowita	20	19	18
okowita	19	18	17
okowita	18	17	16
okowita	17	16	15
okowita	16	15	14
okowita	15	14	13
okowita	14	13	12
okowita	13	12	11
okowita	12	11	10
okowita	11	10	9
okowita	10	9	8
okowita	9	8	7
okowita	8	7	6
okowita	7	6	5
okowita	6	5	4
okowita	5	4	3
okowita	4	3	2
okowita	3	2	1

Magdeburg, 8 stycznia. (Ceny cukru.)

Cukier surowy, podstaw. 96 proc. 25.40 m. rend. 88 proc. 24.10 m.

Żyto: b. zm., piękny gatunek 116—118 marek, pośledni gatunek 112 115 marek. Jęczmień: nominalnie, piękny 124—130 m. r. r., pośledni gatunek 115—122 m. r. r. Owies: nominalnie, 120 128 marek, pośledni gatunek — m. r. r. Groch —, do gotowania 145 155 marek, a paszę 120 do 130 marek. Okowita: —, per 100 litr. a 100%, 37.50 m. r. r. Waga rubli: 199.75 m. r. r.

Berlin, 8 stycznia.

(Urzędowe sprawozdanie giełdy berlińskiej.)

Pszenica: per 1000 kilogr. loco b. int. Termina

spok. Wypowiedziano — centn. Cena wywozowa — m. r. r. loco 142—162 wedle gatunku, żółta do przesyłki 147—

marek, dobra i piękna żółta meklenburska i pomorska

marek z kolei placu, na ten miesiąc — m. r. r. loco 140—

marek, na styczeń-luty — m. r. r. loco 140—

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 140—

marek, na maj-czerwiec 155.75 — m. r. r. loco 140—

marek, na czerwiec-lipiec 158.5 — m. r. r. loco 140—

marek, na sierpień-wrzesień — m. r. r. loco 140—

marek, na wrzesień-październik 164.5-164 plac.

Żyto: per 1000 kilogramów. loco stale. Termina

spok. Wypowiedziano, 2.000 centn. Cena wywozowa. 129 marek

loco 126—136 marek wedle gatunku, gatunek do przesyłki

130, polskie — m. r. r. loco, krajowe dobre 132.5-133, piękne —

m. z kolei plac, ros. pośledni — z spichrza plac, ros. —

dobry — m. r. r. loco, krajowe dobre 132.5-133, piękne —

m. z kolei plac, na ten miesiąc — m. r. r. loco 126—136

marek, na styczeń-luty — m. r. r. loco 126—136

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 126—136

marek, na maj-czerwiec 134.25 — m. r. r. loco 126—136

marek, na czerwiec-lipiec 135.25 — m. r. r. loco 126—136

marek, na sierpień-wrzesień — m. r. r. loco 126—136

marek, na wrzesień-październik 164.5-164 plac.

Jęczmień: loco cicho. Per 1000 kilogramów wielki

i mały 115-175 m. wedle gatunku, na paszę — m. r. r. loco

Owies: per 1000 kilogramów, loco pośł. — Termina

b. int. Wypowiedziano — centn. Cena wywozowa — m. r. r. loco

126-136 marek wedle gatunku, na ten miesiąc — m. r. r. loco

126-136 marek, na styczeń-luty — m. r. r. loco 126—136

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 126—136

marek, na maj-czerwiec 134.25 — m. r. r. loco 126—136

marek, na czerwiec-lipiec 135.25 — m. r. r. loco 126—136

marek, na sierpień-wrzesień — m. r. r. loco 126—136

marek, na wrzesień-październik 164.5-164 plac.

Kukuradza: per 1000 kilo, loco bez zm. Termina —

Wypowiedziano — ctr. Cena wywozowa — m. r. r. loco

115-125 marek wedle gatunku, na ten miesiąc — m. r. r. loco

115-125 marek, na styczeń-luty — m. r. r. loco 115—125

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 115—125

marek, na maj-czerwiec 134.25 — m. r. r. loco 115—125

marek, na czerwiec-lipiec 135.25 — m. r. r. loco 115—125

marek, na sierpień-wrzesień — m. r. r. loco 115—125

marek, na wrzesień-październik 164.5-164 plac.

Mąka karkasowa per 100 kilo brutto z miechem

Termina spoz. Wypowiedziano — cent. Cena wywozowa — m. r. r. loco

16-16, na ten miesiąc 15.90 marek ofiarow., na styczeń-luty

15.90 m. r. r. loco, na luty-marzec — m. r. r. loco 16-16

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 16-16

marek, na maj-czerwiec 16.40 m. r. r. ofiar., na czerwiec-lipiec

16.40 m. r. r. ofiar., na sierpień-wrzesień — m. r. r. loco

16.40 m. r. r. ofiar., na wrzesień-październik 16.40 m. r. r. ofiar.

Mąka karkasowa wielgotna per 100 kilo brutto z miechem

Termina — Wypowiedziano — centnar. loco — m. r. r. loco

16-16, na ten miesiąc 15.90 marek ofiarow., na styczeń-luty

15.90 m. r. r. loco, na luty-marzec — m. r. r. loco 16-16

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 16-16

marek, na maj-czerwiec 16.40 m. r. r. ofiar., na czerwiec-lipiec

16.40 m. r. r. ofiar., na sierpień-wrzesień — m. r. r. loco

16.40 m. r. r. ofiar., na wrzesień-październik 16.40 m. r. r. ofiar.

Olę linaiany per 100 kilogramów, loco — m. r. r. Do-

stawy — m. r. r.

Olę skalny (Rafin. Standard white) per 100 kilo

bezcza w partycjach o 100 cfr. Termina spoz. Wypow. —

ctr. Cena wywozowa — m. r. r. loco — m. r. r. loco

16-16, na ten miesiąc 15.90 marek ofiarow., na styczeń-luty

15.90 m. r. r. loco, na luty-marzec — m. r. r. loco 16-16

marek, na marzec-kwiecień — m. r. r. loco 16-16

marek, na maj-czerwiec 16.40 m. r. r. ofiar., na czerwiec-lipiec

Proszę o baczość!

Ogłoszenie jednorazowe tylko.

ZABEZPIECZENIE przed stratą kursową.

Od pewnego czasu publiczność traci rocznie miliony na najpewniejszych i najlepszych papierach wartościowych: dzieje się to z powodów następujących:

Niemieckie i zagraniczne papiery państwowe, listy zastawne, akcje pierwszeństwa kolei żelaznej i inne pewne papiery wartościowe doszły do kursu, który w większym lub mniejszym stopniu 100% przewyższa. J tak np. notują niemieckie 4-procentowe pewne papiery przeciętnie po 102½%, 4½-procentowe przeciętnie po 103½%, 5-procentowe zagraniczne przeciętnie po 104½% itd. Z wszystkich prawie papierów takich pewna ilość podlega celem odpłaty raz lub kilka razy rocznie wylosowaniu na 100%.

Wszyscy ci, którzy posiadają numera w sposób powyższy wylosowane, tracą oczywiście dyferencją, jaka zachodzi pomiędzy 100%, a bieżącym kursem ich papierów, a więc od 2 do 5%, czyli sumę taką, która się częstokroć równa procentom całorocznym. Niebezpieczeństwo straty takiej wzrasta z każdym rokiem, albowiem liczba obligacji znajdujących się w obiegu zmniejsza się za każdorazowym losowaniem, równocześnie zaś ilość przeznaczona do wylosowania wzrasta stosownie do zakreślonego planu losowań.

Dla bliższego wyjaśnienia uwag powyższych podajemy przykład odpowiedni:

1) ktoś posiada zn 3000 Mr. 4-procentowych listów zastawnych centralnego ziemstwa kredytowego. Pożyczkę tę notują obecnie na 102½% mniej więcej a pod koniec stycznia odbyć się ma losowanie na 100%; wszyscy zatem właściciele, których numera padną w tem losowaniu ponoszą stratę w ildści około 2½%. Wspomniany więc wyżej posiadacz 3000 Mr. teje pożyczki straciłby w razie wylosowania jego numerów około 70 Mr.

2) ktoś posiada rosyjski los premiowy z r. 1864. Przyszłe losowanie odbędzie się w dniu 14 stycznia, a każdy właściciel, którego numer padnie przy losowaniu ponosi stratę w sumie około 200 Mr.

Bank więc podpisany postanowił przeto posiedzieli papierów wartościowych, które podlegają wylosowaniu z stratą w kursie, **uwolnić od tego niebezpieczeństwa** i urządził na ten cel w biurach swoich **wydział zabezpieczeń.**

Asekuracja przed stratą kursową w razie wylosowania odbywa się w sposób następujący: właściciel podaje ustnie lub piśmiennie numera swoich papierów, a natomiast otrzymuje polisę asekuracyjną, zobowiązując bank podpisany do bezpłatnej wymiany wylosowanych obligacji na niewylosowane. Za zabezpieczenie płaci się premią, która rośnie z miarą ryzyka, a która obecnie wynosi 4 6 fen. za każdą setkę Mr.

Za podane wyżej 3000 Mr. centralno-landszaftowych 4-procentowych listów zastawnych wynosi np. kwota asekuracyjna 5 fen. na 100 Mr., a za rosyjski los premiowy z r. 1864 wynosi 1 Mr. 10 fen.; otóż osoba, posiadająca rzeczone listy zastawne poświęcając 1 Mr. 10 fen. ochronić się może przed obliczoną wyżej stratą około 70 Mr., a ten kto posiada rosyjski los premiowy z r. 1864 za 1 Mr. i 10 fen. zabezpieczyć się może przed stratą około 200 Mr. Podobny stosunek zachodzi przy zabezpieczaniu wszystkich innych papierów wartościowych.

Wszelkich bliższych informacji udziela jak najchętniej wydział zapezpieczeń. Spis papierów mających niezadługo podlegz losowaniu wraz z podaniem premii otrzymać można w tymże wydziale; na życzenie przysła się spis franko.

BERLIN, w styczniu 1886.

Karol Neuburger,

W. Französischestrass 13.

(374)

Dla Idei
powieść w 2ch tomach
Józefa Rogosza
wysła nakładem księgarni
Seyfartha i Czajkowskiego
we Lwowie.
Cena 5 marek 60 fen.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. (305)

Ananas.
najpopularniejszy kalendarz humorystyczny ilustrowany, mek i damski, cywilny i w jaskowy, na rok 1886, wyszedł już z druku w trzecim wydaniu.
W części literackiej „Ananasa” na rok 1886 biorą udział: Artur Bartels (kilka niedrukowanych „nowych piosenek”), Albert Wilczyński, autor Kłopotów starego komendanta (nowela „Pierwszy zawód”), Jan Zengstler (Prawdziwie) Kosiński (Paul de Co), Ludwik Kozłowski (poety), Sęk (nowela), K. Bartoszewicz (chronika roku 1885, Sennik egipski, wiersze), oraz inni humorysty warszawscy i krakowscy.
„Ananas” jest ilustrowany ółwkiem Juliusza Kossaka, Jana Styki, Władysława Szymanowskiego, J. Kruszyńskiego, M. Ichnowskiego i t. d. „Ananas” posiada dokładną część kalendarzową (Calendarium) i obfitą informacyjną. — Cena egzemplarza 1 Mr. 20 fen., z przesyłką 1,40 Mr. Dla prenumeratorów Dziennika Poznańskiego zgłaszających się do Administracji „Ananasa” żniżona jest na 1 Mr., z przesyłką 1 Mr. 10 fen.
Od Nowego Roku 1886 wychodzić będzie w Poznaniu pismo miesięczne pod napisem: (7519)

GAWĘDZIARZ POZNAŃSKI.
który zawierać będzie wesołe i ciekawe opowiadania, gawędy, powiastki, wierszyki, figle, dowcipy, łamigłówek, w ogóle to wszystko, co może posłużyć do rozrywki i rozrywki po pracy. Każdy numer osobno będzie pięknie ryty. Za rozwiązanie łamigłówek nagrody. Przedpłać czterocześnie wynosi na poczet i w księgarniach 40 fen., roczną w ilości 1 marki 60 fen. można składać tylko w redakcji. „Gawędziarz Poznański” zapisany jest w pierwszym dodatku cennika pocztowego w 7 str.
Za nadesłaniem 40 fen., lub 1 m. 60 fen. znaczkami pocztowymi posyłać się będzie franco. Listy pod adresem:
Józef Chołciszewski, Poznań.

Haasenstein i Vogler.
Najpierwsza i najstarsza ekspedycja anonsów
Wrocław,
w Poznaniu: **Nathan L. Neufeld**, ul. Wilhelmowska Nr. 16
sąsiednik ul. św. Marcina
uskuteczniają po cenach pierwotnych bez kosztów dodatkowych: (0136)
Ogłoszenia rodzinne, anonsy dzierżawne,
ogłoszenia zakupna i sprzedaży, anonsy submisyjne,
inseraty celem uzyskania posad, oferty wakansowe
w wszystkich pismach na całej kuli ziemskiej.

BACZNOŚĆ!!
Mam zaszczyt donieść niniejszem PP. kupcom i w ogóle Szan. Publiczności, że istnieje w Paryżu **Biuro komisowe, ekspedycyjne, eksportowe i wywiadowe**, mające na celu ułatwienie tak zakupna towarów we Francji jako też sprzedaży za granicą płodów i wyrobów krajowych. (4480)
Przyjmuję zarazem wszelkie polecenia dotyczące spraw prywatnych.
Licząc na wyborową klientelę krajową, wszelkich starań dołożę, by zasłużył na zaufanie Szan. Publiczności.
Z głębokim szacunkiem

A. SŁAWIŃSKI.
3. Rue Vézelay 3. Paris.

Magenbehagen
Pierwszorządzonego likieru zdrowia i stołowego **Augusta Wildt-feldta** w Akwizgranie nabyć można w znaczniejszych hotelach, restauracjach, kwiarniach, cukierniach i t. p., jako też w butelkach oryginalnych (1/2 litra 2,50 Mr. 1/4 litra 4,50 Mr.) w handlach delikatesów itp. a nadto u **Braci Mielche i Jakóba Appela**, ulica Wilhelmowska. (241)

Piękne tyrolskie jabłka
funt po 30 fen, poleca (317)
B. GLABISZ,
św. Marcin Nr. 14.

Marka fabryczna.
Kompletne wyprawy w Sztuccach stołowych
z fabryki Christoffa z Paryża i Karlsruhe pod gwarancją pokładu srebra, w używaniu i trwałości, w niczem nie ustępujące srebrom prawdziwym poleca
Christoffe.

J. STARK
Wilhelmowska ul. 21, a-vis-à-vis hotelu francuskiego
Skład specjalny wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych.
Korzyści jakie wynikają przy zakupie sztuczcy, okazuje następujące zestawienie: (6880)
12 łyżek i widełek w ciężkiej wadze srebra koszt. około 300 m.
Za tę samą kwotę otrzymuje się natomiast:
12 łyżek stoł. mrk. 27,60
12 grabek stoł. „ 27,60
12 noży „ 28,80
12 łyżek do kawy „ 14,40
12 łyżek deserowych „ 25,20
12 grabek „ 25,20
12 noży „ 24,
1 łyżka półmiskowa „ 7,20
1 „ wazowa „ 11,20
1 „ do tortu „ 8,
1 „ do sosu „ 5,50
1 „ do kompotu „ 4,
2 noże do sera i masła mrk. 8,60
1 łyżka i widełek do sałaty „ 8,60
1 noż i grabka do tranzer „ 12,
1 łyżka i widełek do ryb „ 14,40
2 podstawki do butelek „ 4,80
1 solniczka podwójna „ 5,60
2 widełki półmiskowe „ 4,80
2 korki do butelek „ 2,80
1 garnuszek do śmietany „ 12,
1 dzidek do orzechów „ 4,
12 podstawek pod noże „ 13,20
Razem sztuk 115, marek 300,
Sprzedaż podług oryginalnych cen fabrycznych.
Wszelkie naprawy i posrebrzanie starych sztuczcy wykonują się spiesznie, po możliwie tanich cenach. — Mydło, proszek i skórki do czyszczenia srebra i alfenidy, wraz z opisem używania, są do nabycia.

Pana Skórzewskiego,
który r. 1882 w lipcu i sierpniu mieszkał w moim hotelu, upraszam niniejszem, aby mi doniósł o swoim chwilowym pobycie, celem zakomunikowania mu **ważnych wiadomości.** (388)
Poznań, 8 stycznia 1886.
E. GRAEFE.
Hotel Belle - vue.

Koszule! Koszule!
Tani zakup! Ceny niskie!
6 koszul dziennych z kretonu angielskiego
z cienkimi płóciennymi gorsami,
6 kołnierzyków, 6 par mankiet
cienkich płóciennych, najnowsze fasony.
2 krawaty francuskie jedwabne.
Tylko 30 mk. razem.

6 koszul dziennych w najlepszym gatunku, 2 krawaty francuskie jedwabne, 12 kołnierzyków i 6 par mankiet cienkich płóciennych najnowsze fasony. Cała wyprawa wybornym gatunku tylko marek 40 razem.
6 koszul kolor, z mankietami z prawdziwego Madapolamu franc.
12 kołnierzyków najnow. fasonu, 2 krawaty kolorowe jedwabne tylko za 30 marek.
6 koszul nocnych w doskonałym gatunku 12 mk.
6 koszul nocnych z Crettonu angielskiego 15 mk.
6 par gaci Crettonowych 12 mk.
6 par gaci z dymki ang. elegancko wykonane 15 mk.
Cienkie i czyste płóciennych chustki do nosa białe i z kolorowym brzegiem tuzin 5 mk.
M. Mniszewski,
skład płótna i fabryka bielizny.
Poznań, Wodna ul. 2.

PACZKI
napelniane rozmaitemi przysmakami tak lukrowane jako też i posypane cukrem.
Tuzin za 1 markę, sztuka 10 fen.,
mniejsze „ 50 fen. 05 „
Na zamówienia także i **droższe.** (2071)
Torty, ciasta deserowe, baumkuchy i piramidy z gustownym przystrojeniem poleca zawsze świeże i smaczne
S. Sobeski w Bazarze.

KAWY
surowe czystego i wybornego smaku od 75 fen. do 1,70 Mk. za funt. (przy odbiorze 10 funtów i w całkich miechach taniej), jako też zawsze świeżo paloną parową (377)
KAWĘ (Melange)
od 1 Marki do 2 Marek za funt. poleca
W. BECKER,
Plac Wilhelmowski nr. 14 obok cukierni p. Wolkowitza
(Próby i cenniki wysyłam na żądanie franco.)

PAPIER RIGOLLOT
Musztarda w arkuszach do Synapizmów
PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALA W PARYŻU
Niezbędny w każdym domu i w podróży.
Wymagać podpis WYNAJAZCY
należy kupować tylko
PRAWDZIWE
opatrzony podpisem atramentem
CZERWONYM
jak obok na
ARKUSZACH i na
PUDEŁKACH.
SKŁAD GŁÓWNY:
24, Avenue Victoria, PARYŻ.
Do nabycia w aptece **Dr. Mankiewicza** w Poznaniu. (7)

PAROWNIKI do perek
zalecające się przedewszystkiem swem pojedynczym urządzeniem i nie podlegające żadnym przepisom policyjnym, są w wielkości od 3—10 sześci w zapasie (165)

w fabryce wyrobów z miedzi i mosiądzu
J. Krysiwicz
św. Marcin 65.

Karty do grania C. L. WÜST A.
Skład u **Braci Remak** w Poznaniu, przy Fryderykowskiej ul. 31, naprzeciw wjazdu poczty.
Sprzedającym z drugiej ręki udziela się rabat. (290)

W piątek, dn. 15 stycznia wprowadzę znowu rannym pociągiem wielki transport świeżo-dojnych **krów** z legu noteckiego wraz z cielećkami i wystawię je w Keilera hotelu na sprzedaż. 7247
J. Klakow, dostawca bydła.

Z powodu późnego sezonu wyprzedza całkowita zimowych talii trykotowych, trykotów i towarów wełnianych po cenach fabrycznych poleca
M. E. BAB
w Rynku 67. (357)

Żałobne kapelusze
oraz francuską i angielską **krepe, wełniane koronki i balony kwiaty** poleca (351)
A. Modrzyńska,
magazyn mód,
Jezuicka ul. 12.

Poty z drutu
Najlepsze polecenia robót wykonanych. Rysunki i ceny bezpłatnie.
Hermann Nischak w Rawiczu.

Futro
podrózne, prawie nowe, krymskie barany, bogato niedźwiedziami obite, jest stosunkowo tanio do nabycia Wrocławsk ul. 18 II p., pierwsze drzwi od wchodu. (337)

6 pokoi
meblowanych lub niemeblowanych jest do wynajęcia przy Wilhelmowskiej ul. Nr. 1 na II piętrze. (348)

FOLWARK
270 morgów magdeburgskich, kompletnie urządzone, z ładnym dworem i ogrodem, bardzo blisko Warszawy, do sprzedania. Wiadomość w Warszawie u Wgo Jaczewskiego, Grzybowska 54. (172)

Pomieszkanie
parterowe, meblowane lub niemeblowane, o 4 pokojach z kuchnią, jest do wynajęcia zaraz lub od 1 kwietnia przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 1. Są także i stajnie. (346)

Handel korzenny
A. Mecnarowskiego
znany od lat kilkunastu w Krakowie, mający prawo sprzedaży: wódek, win, piwa itp. trunków, położony pod względem handlowym, w wybornym punkcie, bo przy placu Szczepańskim, gdzie się targi odbywają w domu naroznym, naprzeciwko teatru, jest każdego czasu do sprzedania. (101)

STANCYA
wygodna od Nowego Roku dla pań i panów gimnazystów, wzniesła Ekspedycja Dziennika Poznańskiego pod Nr. 119.
Od 1 kwietnia rb. jest do wynajęcia **pomieszkanie** o 4 pokojach z kuchnią i komórką, przy ul. Wilhelmowskiej 1, na I p. (347)

PANIE,
chcę pewien czas spędzić pod opieką akuszerki, znajdującej się w bezpiecznym schronieniu u
R. Wolniakowej
Nowa ul. Nr. 11. (355)

Poszukuje zaraz zrzecznego **ekspedienta** władającego obudwoma językami krajowymi. **Paweł Vorweg**, handel towarów kolonialnych i win.
Od 1 kwietnia br. porzucił do nowego browaru (339)

uczni.
Jan Borowicz
piwowar w Gostyniu.

Rzadzca
kawaler, wolny od wojskowości, zdolny do samodzielnego zarządu, poszukuje miejsca od 1 lipca 1886 r. Blizszej wiadomości udzieli administrator pan **Kaysiewicz** w Turznie p. Tauer Pr. Z. (330)

OGRODNIK
żonaty, znający się na zakładaniu ogrodów, ananasarni, cieplarni i oranżeryi, posiadający chlubne świadectwa poszukuje miejsca zarab lub od 1-go kwietnia. Adres pod lit. W. K. post. rest. G. o l u b. (188)

Urządnik
18 lat przy gospodarstwie, 4 lata w ostatnim miejscu, mogący się wykazać dobrmi świadectwami, szuka od 1. 7. nowój posady. Łask. oferty uprasza przysłać do Eksp. D. en. Pozn. pod Nr. 263.

Ucznia
poszukuje zaraz (275)
H. Wolkowicz,
cukiernia przy Wilhelmowskim placu 14.

Kowal i maszynista
będąc 11 lat w jednym miejscu poszukuje od Wielkiej Nocy zatrudnienia. Łaskawe oferty uprasza S. p. a w i e p. Gądkami. (264)
Franciszek Pawlicki.

Ogrodnik
kawaler, z odpowiednim wykształceniem, poszukuje miejsca zarab lub od 1 lutego. Post. restante T a c z a n ó w per Pleszew. (278)

Poszukuje się do Królestwa Polskiego **nauczyciela Polki** niekoniecznie egzaminowanej, do dwóch dorastających panienek, muzykalnej i znającej gruntownie język polski, francuski i niemiecki. Zgłoszenia przyjmują pod literą A. K. stacya pocztowa Czekowo via Kalisz, Królestwo Polskie. (320)

Malżeństwa
kojarzy i rozsyła na życzenie w zamkniętych kopertach obite propozycje. Porto 20 fen. „General Anzeiger” Berlin SW. 61. Dla dam franco. (314)

BONA
Niemko, katol., płynnie po polsku mówiąca, do mniejszych dzieci, **biegła w krawieczyźnie**, białem szyciu, rącz. robótkach itp., praktyczna w gospod. i mogąca panią domu w takowym wyścigu, poszuk. zaraz umieszczenia, na pensy 60 tal. (341)
J. Szymarska, Piekary 16 part.

Stangret
30 lat stary znający dobrze swój zawód czyszczenie powozów itp. umie konno i 4-ka dobrze jeździć 7 lat w jednym miejscu poszukuje od 1 kwietnia br. miejsca. Zgłoszenia przyjmują Red. Dziennika Poznańskiego pod Nr. 350. (343)

Poszukują umieszczenia
nauczycieli egzaminowanych wysoko maturalnie. Osoba do zarządu domu, znająca się dokładnie na gospodarstwie. Kilku rzadców gospodarzy i gorzelników, **Modły podsielniczy**, który ukończył naukę w tym zawodzie i przyni e miejsce na 150 marek. Bony freblowskie Niemki. (354)
Agencya Fontowicza.
Poznań, Wilhelmowska ul. Nr. 16.

Kantor P. Teyssandiera
8 Wielkie Garbary
poleca Wnym Chlebowadcom od kwietnia 1 lipca: rzadców, ekonomów, pisarzy, ogrodników, służących, borowych, gospodyni, panny służące itd., z doskonałemi świad. z kilkonastolet. pobytu w jednym miejscu. (397)

Wyższa Bona Francuzka **mloda, muzyk., znaj. dokl. język niemiecki, rysunki i ręczne robótki**, jest zaraz do umieszczenia przez **Agencya polsko-francuzka**, 8 Wielkie Garbary.

Agencya Polsko-Francuzka
8 Wielkie Garbary
na zaraz do umieszczenia: **Nauczycieli Francuzki i Polki** egzam. i nieegzam. muzyk i niemuzyk. Bony Francuzki. O **łaskawe** uprasza **P. Teyssandier**. (395)

Młody człowiek,
mający chęć wyuczyć się gospodarstwa, znajdzie miejsce od 1 kwietnia br. jako **elew gospodarczy**, na pensy 500 Mrk. Kównieź **volontaryu gospod.** znajdzie miejsce dla dalszego kształcenia się w tym zawodzie na pensy 1500 Mrk. Dom. **Prüssau** per Wierchacin. (353)

Służący
żonaty, z małą rodziną, posiadający dobre świadectwa z większych domów, poszukuje posady od 1 kwietnia r. b. O łaskawe oferty uprasza się pod ad. S. P. 51 post. rest. Jarocin. (352)

Ogrodnik
żonaty, z małą rodziną, bardzo doskonały w swoim zawodzie, 4 lata w ostatnim miejscu, poszukuje miejsca od 1 kwietnia r. b. w Kieście. Poznańskim. Łaskawe oferty uprasza pod ad. S. C. post. rest. Pogorzela, pow. Krotoszyński. (327)

Gorzelnik
żon. uczony kotlarz, zaopatrz. w świad. i rekomend. bardzo dobre, w obecnym niewypowiedzianem miejscu 4 rok, poszuk. od 1 lipca rb. umieszc. O łask. zlec. upr. Trampezyński, Wielkie Garbary 11. (352)

Biuro komisowe
R. Trampezyńskiego,
Nr. 11 Wielkie Garbary Nr. 11.
ma do umieszczenia od każdego czasu **oficjalistów pfeł obojga od najwyszszych do najniższych branz**, zaopatrz. tylko w dobre świad. i rekomend. uprasza W. W. PP. Chlebowadcom o łask. zlec. przyrzekając skora i rzetelną usługę. (269)

Urządnik gospod.
kaw. z 12 letnią prakt. zaopatrzony w świad. a dłuższego pobytu w mieszcach oraz dobrze rekomend. (267)

Urządnik gosp.
żon. (żona może się trudnić kobiec. gospod.) z małą rodziną, wymag. skromne, poszukują umieszczenia od 1. 4. lub 1. 7. 86. O łask. zlec. upr. Trampezyński, Wielkie Garbary 11.

GORZELNIK
dziewięćty rok w obecnym miejscu, k6-ry przy 3 funtach jeździł na 1 funta macki do 30% okowity wydobyla, poleca się Wielu. Właścicielom od 1 lipca rb. do objęcia gorzelni. Dobre polecenia, świadectwa i w razie potrzeby kaucya, są do dyspozycji. Łask. oferty uprasza się pod ad. F. F. 100 poste restante Jarocin. (234)

Chłopca do posługi
poszukują (360)
Karol Kaskel & Co.
Zamkowa ulica Nr. 5.

EKONOM
żonaty, bez familii, w średnim wieku, obecnie w miejscu, biegly w bu kraj. językach, z 16 letnią praktyką, szuka posady od 1 lipca rb. Rekomend. cy udzieli Wny Pan Wierziński, administrator landz. w Z u b ó w u pod Chwałkowem (Weissenburg). (225)

Potrzebni zaraz i od 1 lipca rb.:
3 rzadców na oddzielne dobra z dochodem 400—800 tal.; **5 ekonomów** kawalerów, na 200—300 tal. **Nadgorzelany** z 1200 tal. kaucy, do z. aczej gorzelni w Polcoe (z. r. r.); **2 rachmistrzy** (kasyerów) bezennych, od 1. 7.; **lesniczy** kawaler, na 120 r. r.; **3 panny służące** zaraz, na 60 r. r.; **2 włódnicy** od 1. 4. rb.; **2 żon. kucharzy** od 1. 4. rb.; kilku **ogrodników** od 1. 4. i **owczarzy** z kaucyą od 1 kwietnia rb. (401)
Drwęski i Langner, Witel owa 11.

W. W. PP. L. Rudnickiego i A. Wróblewskiego rząd. o. o. J. o. b. r. u. praszam w ich własnym interesie, o spieszne podanie mi obecnego adresu. Zelterowicz Poznań, plac Sapieżyński 7. (402)

Korzystna dzierżawa.
600 mrg. folwark 600 mrg. magd. „szennęj i jeźmiennęj” ziemi z komplet. inwent., dobrmi budynkami, ładnym dworem, bez długów, 1/2 mili od pruskiej granicy, gubernii Płockiej, jest po 6 Mrk. z morgi Mg. na 12 lat pod bardzo przystępnymi warunkami do wydzierżawienia przez pp. (403)
Drwęski i Langner.

Korzystna dzierżawa 1200, 1300, 1700, 2600 i 3500 mrg pszennej i jeźmiennęj ziemi, blisko k. l. e. i s. o. y. z, z dobrmi budynkami, pięknym inwentarzem wyskiej kulturze 1/2 wysiewa się pszenica i rzep, z obszernymi dworami, na hipotece, tylko listy zastaw. o 5—10 mil od Poznania są od 1. 7. br. tania do zadzierżawienia przez pp. Drwęski i Langner. (404)

Potrzebni zaraz do Polski:
2 zarządców dóbr ca 5000 mg. Mg. d. z kaucyą 3—4000 R. **nauczyciela** na ca 5000 mg. Mg. d. lasu z kaucyą 3—5000 R. **zarządcę dóbr** na ca 6000 mg. z 2 fabrykami z 8000 tal. kaucy. **zarządcę dóbr** 3500 mg. z 10,000 tal. kaucy i **1 na 2000 mg. z kaucyą 1000 tal. kaucy rep. przyszy-** **czki** będa zupełnie odpowiednie za-pewnione. Drwęski i Langner. (405)

Dwóch chłopców
(forysiów)
synów uczciwych rodziców poszukuje się do pałacowej stajni w **Dobrojewie** pod Ostrogiem. Wymaga się świadectwa chlebowadcy, proboszcza lub nauczyciela. Zgłoszenia do Zarządu Gospodarczego. (259)

Zimowe kursa tańca
otwierają
w niedzielę dn. 10 stycznia rb
Zgłoszenia przyjmują się codziennie od 12—2 po południu. (195)

Wieczorek zwyczajny
odbędzie się w sobotę dn. 9 go b. m. Początek jak zwykłe.

A. Lipiński.
Wystawa obrazów
Wojciecha Gersona
Zamordowanie
króla
PRZEMYSŁAWA
i
Bez nadziei
otwarta w pałacu hr. Działyńskich codziennie od godziny 12 do 4. Wstęp 50 fen. dla uczniów i uczennic 25 fen.

Sala Lambert.
W poniedziałek dnia 11-go stycznia, wieczorem o g. dz. 8
IV KONCERT
symfoniczny
kapell 99 pułku piech.
Bilety po 50 fen. u p. (359)
ED. BOTE & G. BOCK.

Teatr polski w ogr. Potockiego
W POZNANIU.
W sobotę dnia 9 stycznia 1886

Po sliskiej drodze
Dramat w 4 aktach.
W niedzielę dnia 10 stycznia 1886

Wieczór Trzech Króli
Komedia w 5 aktach.
Początek o godzinie 1/2 8.